Nr. 21. Lwów. — Wtorek dnia 27 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waźnego, ulica Czarnieckiego 1. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Chryzost. Jutro: św. Karola Wielk. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 43 Zachód „ 4 „ 46 | Długość dnia g. 9 m. 3 Przybyło dnia 3 min.

Rozwiązanie Rady państwa.

Wczoraj rano nadesłało nam Biuro korespondencyjne następujący telegram:

Wiedeń 25 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza Patent Cesarski z dnia 23 b. m. rozwiązujący Izbę posłów Rady państwa i zaprowadzający wszystko co potrzebnem jest do przeprowadzenia nowych wyborów.

W nieurzędowej części zamieszcza *Wiener Zeitung* komentarz uzasądniający owo rozwiązanie. Komentarz ten opiewa:

„Na czele dziennika podajemy Patent Cesarski rozwiązujący Izbę posłów Rady państwa.

Rozwiązanej i ustępującej Izbie należy się uznanie za pożyteczną jej działalność.

Z patrjotyczną bowiem gotowością uchwaliła ona kilkakrotnie ustawy bardzo ważne dla państwowego stanowiska Monarchji, bo zmierzające do powiększenia i uzupełnienia jej siły zbrojnej. Również na polu ekonomicznem, socjalnem i administracyjnem zawdzięczamy bądź inicjatywie bądź pomocy tej Izby wiele ustaw bardzo pożytecznych, a w pierwszym rzędzie odnowienie ugody z krajami Korony węgierskiej. Wreszcie zdobyczą ubiegłego okresu ustawodawczego jest przywrócenie równowagi w budżecie Państwa, pomimo, że konieczność zmusiła do znacznego powiększenia niektórych wydatków.

Ale w jak każdym parlamencie tak też i w naszym w skutek naturalnego trybu rzeczy, praca ustawodawcza stała się ku końcowi kadencji bardziej powolną i ociężałą; powstała więc pewna pauza w pracy parlamentarnej, a coraz jest trudniej podołać ciążącemu zadaniu.

Mając jednak na względzie, że z jednej strony nie wiele już pozostaje czasu do legalnego końca kadencji; z drugiej zaś, że w łonie stronnictw powstało wiele zmian, w skutek czego stosunki większości stały się trudne i niepewne; wreszcie mając na względzie zadania przyszłości, uznał rząd, że nadeszła chwila do odnowienia Izby posłów i wyjaśnienia sytuacji politycznej.

Niechże teraz wyborcy przystępują z patrjotyczną rozwagą do wykonania swego prawa konstytucyjnego.

Austrji potrzeba i w przyszłości Parlamentu, który myśli, czuje i działa w duchu austrjackim, który potęgę i godność Monarchji stawia ponad interes stronnictw.

Większość parlamentu ma zadość czynić potrzebom państwa i powinna być w stanie rozwinąć sprężystą działalność ustawodawczą, powinna być silnym wałem przeciw niepatrjotycznym i skrajnym dążnościom, strzedz konstytucji państwa i konstytucyjnie gwarantowanych praw królestw i krajów, a szanować i uwzględniać indywidualność ludów, tudzież najważniejszą podstawę cywilizacji, przekonania religijne. Powinna to być większość pojmująca znaki czasu, gdyż tak jak całe życie nasze prywatne i publiczne nie może zachowywać się obojętnie wobec pewnych zjawisk społecznych, tak też i władza ustawodawcza w swym zakresie działania powinna stwierdzać zrozumienie zagadnień socjalnych.

Już mowy tronowe w latach 1879 i 1885 wskazują cały szereg zadań ustawodawczych, których wielka część została szczęśliwie rozwiązaną, że jednak w szerokiej dziedzinie ekonomicznego i umysłowego rozwoju zawsze jeszcze pozostaje do zdziałania wiele, co będzie wymagało czasu i sił nowo wybrać się mającej reprezentacji ludowej, o tem zaiste ci najmniej wątpić mogą, którzy owej gotowości współdziałania już w tak cenny a często i skuteczny sposób składali dowody.

Rozmaitość w Austrji ludów, różniących się między sobą pod względem przyrody, stosunków i interesów, zaledwie pozwala przypuszczać ewentualność utworzenia się i utrwalenia wielkich, zupełnie jednolitych większości; to też pozostanie zawsze zadaniem rządu Jego Cesarskiej Mości kierować w wszelkich okolicznościach pewną ręką politykę państwa ku właściwym celom.

Komu jednak znaną ojczyzna nasza, jej historja i rozwój wewnętrzny, ten z otuchą musi oczekiwać, że przyszłe wybory stworzą w każdym razie większość, złożoną z polityków należących do różnych stronnictw, ale gotową zadość czynić wymaganiom naszego ustawodawstwa i popierać w tej myśli rząd, któremu współudział każdego umiarkowanego, patrjotycznie myślącego posła będzie pożądanym."

* * *

Powyższy komentarz z zupełną szczerością wyjaśnia powody, dla których rząd zdecydował się ukrócić kadencję o parę miesięcy.

Z jednej strony znany tedy powszechnie fakt, że w ostatnim roku praca ustawodawcza jest zwykle bardzo ociężała, gdyż niejeden z posłów myśli tylko o tem, jakby za pomocą mów wypowiadanych *zum Fenster hinaus,* wpłynąć na swoich wyborców i uzyskać od nich ponownie mandat; z drugiej zaś to rozprzężenie, jakie zapanowało w łonie stronnictwa staroczeskiego, a które z konieczności rzeczy osłabiło teraźniejszą prawicę — oto motywa rozwiązania Rady Państwa. Do nich dołącza się jeszcze i trzeci: wzgląd na zadania przyszłości. Jakie są te zadania? — rząd bardzo jasno i dobitnie w swoich komentarzach wypowiada, a nadto bez ogródek mówi jakich pragnie mieć posłów.

Owóż co do nas, to szczerze tylko możemy się cieszyć, że pomimo trudności, na jakie napotkała praca rządu, zmierzająca do pogodzenia poważnionych ludów Austrji i do wyznaczenia sprawiedliwości każdemu z tych ludów; jakoteż pomimo zawodów doznanych w Czechach, zwłaszcza co do przyrzeczeń staroczeskich; rząd nie modyfikuje jednak w niczem swojego programu i jak dotąd tak i nadal stać będzie wiernie przy zasadzie i systemie autonomicznym.

A jak była płodną dotychczasowa działalność rządu na polu socjalnem, tak obiecuje rząd i nadal gorliwie pracować nad usunięciem wszystkich teraźniejszych chorób społecznych za pomocą rozsądnych i sprawiedliwych ustaw.

O wielkich reformach, które już rząd opracował i przygotował, nie wspomina wcale, bo po co ma się powtarzać? — Wszak wszyscy wiedzą, że reformy te są gotowe i że byłby je niezawodnie wniósł jeszcze w tej kadencji do Rady państwa, gdyby była jakakolwiek nadzieja, że rozprzężona jej większość zdolną jest jeszcze do wydatnej ustawodawczej pracy.

Reformy te jednak — jakkolwiek same przez się bardzo cenne i ważne — odgrywają na razie mniejszą rolę. Najważniejszem dla nas w danej chwili jest to, że nie nastąpi zmiana systemu i że gabinet cały, bez jakiegokolwiek przesilenia w jego łonie, przeprowadzi wybory. Co one dadzą, zwłaszcza, co dadzą w Czechach? tego oczywiście nikt przewidzieć nie może. Życzyć sobie tylko możemy, aby w tym zawichrzonym i obałamuconym kraju wziął wreszcie górę rozum nad namiętnościami i aby ci czescy posłowie, którzy wyjdą z urny, stanęli wszyscy, tak jak przedtem stali staroczesi pod sztandarem autonomicznym i wszedłszy do przyszłej prawicy, popierali rząd i jego system.

* * *

Prezydjum c. k. Namiestnictwa wydało następujące

Obwieszczenie.

Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył Najwyższym patentem z dnia 23 b. m. rozwiązać teraźniejszą Izbę deputowanych Rady Państwa i rozporządzić bezzwłocznie przedsięwzięcie nowych powszechnych wyborów.

W skutek reskryptu JE. pana Ministra spraw wewnętrznych z dnia wczorajszego rozpisuję stosownie do przepisów §§. 21 i 22 ustawy z dnia 2 kwietnia 1873 Dz. u. p. Nr. 41 powszechne wybory do Rady Państwa w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawiam termin wyborów:

w kurji gmin wiejskich na dzień 2go marca;

w kurji miast na dzień 4go marca;

w Izbach handlowych i przemysłowych na dzień 6go marca;

w kurji większych posiadłości ziemskich na 9go marca r. b.

Wybory te będą przedsięwzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych.

Bliższe postanowienia co do godziny i lokalności, w których wybory mają się odbyć, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartkami legitymacyjnemi, które im w właściwym czasie będą doręczone.

Lwów d. 25 stycznia 1891. C. k. Namiestnik. Badeni w. r.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

Sobotni telegram doniósł o prawie nagłej śmierci księcia Balduina belgijskiego, młodzieńca dwudziesto-dwuletniego, który od roku t. j. odkąd ogłoszono jego pełnoletność, począł wysuwać się na widownię społeczną, zdobywając krok za krokiem ogólną w kraju sympatję. Kilka miesięcy temu, podczas jakiejś historycznej uroczystości, wystąpił z mową flamandzką, której zwolennicy niettyko ciężko pracują nad odzyskaniem praw tej zaginionej gwary, ale i nad odnalezieniem jej samej w tej postaci, w jakiej istniała w ustach wykształconych Flamandczyków. Książę okazał się jej wyśmienitym znawcą i tem zdobył sobie serca przeciwników panowania mowy francuskiej. W ogóle zaś, jako młodzian dziarski, który świetnie uczył się w szkołach publicznych i dla kolegów wzorem był w spełnianiu obowiązków służbowych, zasłużył na uznanie całego narodu. Przyczyna jego zgonu jeszcze bardziej przychyliła ku niemu serca: czuwając przy łożu chorej siostry, przeziębił się, dostał zapalenia płuc i zgasł prędzej, zanim zdołano ogłosić pierwszy biuletyn o jego chorobie. Był on synem hrabiego Flandryi, brata królewskiego i następcy tronu od roku 1869, kiedy umarł jedynak króla, książę Leopold. Ponieważ w Belgji istnieje prawo salickie, wykluczające kobiety od tronu, przeto labo król ma dwie córki (starsza z nich jest arcyksiężną-wdową Stefanją) jednak korona miała przejść na hrabiego Flandryi, a raczej wprost na jego syna, bo on sam jest tylko o parę lat młodszy od sędziwego króla. Hrabia Flandryi ma jeszcze jednego syna, siedmnastoletniego księcia Alberta, ostatniego członka dynastyi. Lecz ten młodzieniec jest podobno tak chorowity, że mu nie rokują długiego życia. Dla tego po zgonie ks. Balduina odrazu podniesiono kwestję następstwa na tronie. — Konstytucja orzeka, podług redakcyi jej z roku 1830:

„Konstytucyjna władza królewska jest dziedziczna w linji prostej; podług starszeństwa przechodzi z mężczyzny na mężczyznę; od niej są stale wykluczone kobiety i ich potomstwo.

„W braku męzkiego potomka może król, za zgodą parlamentu, mianować swego następcę. Jeśli taka nominacja nie przyjdzie z jakichkolwiek powodów do skutku, to tron zawakuje."

I co dalej, o tem konstytucja nie mówi. Rzecz tedy naturalna, że się obudziła troska o przyszłe losy korony belgijskiej. Wprawdzie dynastja, będąca gałęzią niemieckiego domu Koburgów, ma dużo bliskich krewnych, ale są te wszystko Niemcy. Pytanie tedy, czy w razie nowego nieszczęścia w rodzinie hrabiego Flandryi, król mógłby się porozumieć z parlamentem co do nominacyi dziedzica trona.

Z powodu noty rosyjskiej, doręczonej sofijskiemu rządowi, przeprowadzono w Bułgarji dokładne badania, ile też naprawdę znajduje się w księstwie Rosjan i jacy to są ludzie. O rezultacie tych dochodzeń donoszą z Sofji: „Naliczono w ogóle około dwiestu osób pochodzenia rosyjskiego. Z nich 170 ma obywatelstwo bułgarskie, nadane im dawno, na mocy konstytucji, ułożonej przez rosyjskiego komisarza księcia Dondukowa-Korsakowa, który chciał wprowadzić do Bułgarji tysiące Rosjan. W tym celu wtłoczył on do bułgarskiej konstytucji postanowienie, że każdy Rosyanin, który się bił z Turcją na bułgarskiej ziemi i potem na niej osiadł, posiada *eo ipso* prawa miejscowego obywatelstwa. Owóż na mocy tego postanowienia uzyskało 170 Rosyan prawa obywateli bułgarskich. Ci Rosjanie mieszkają przeważnie w okolicach naddunajskich, są kupcami, przedsiębiorcami i urzędnikami gminnymi; niektórzy zajmują się adwokaturą lub dziennikarstwem, a tylko kilku służy wojskowo, lub piastuje cywilne urzęda państwowe. Nic tym ludziom zarzucić nie można pod względem politycznym, bo trzymają się zdala od wszelkich agitacyj. Ale oprócz ich jest kilkunastu Rosjan, którzy nie przyjęli miejscowego obywatelstwa, lecz ci stoją na żołdzie panslawistycznych komitetów, albo są tajnymi agentami rosyjskiej policji. Ich działalność rzeczywiście bardzo się uprzykrzyła bułgarskiemu rządowi, bo istotnie jest wynikiem dążności nihilistycznych. Rząd byłby już dawno usunął ich z kraju, gdyby się nie obawiał zarzutu, że oto ściga i gnębi nic niewinnych Rosjan. Prawdopodobnie teraz z miłą chęcią pośpieszy wydać tych nihilistów rosyjskiemu rządowi".

Jeśli tak się stanie, to Rosja na swej nocie wyjdzie jak Zabłocki na mydle, a p. Hitrowo rozedrze szatę, wołając rozpaczliwie: „Gdzie moje pułki szpiegów i agitatorów!" Ano, to trudno, kto dołki kopie, sam wpaść w nie może. Jednak to trochę dziwno, że dotychczas z Sofji nic nie odpowiedziano na główny podobno powód rosyjskiej noty, na to mianowicie, że w Bułgarji ukrywa się Padlewski. Jest on tam, czy go nie ma? O tem powinni się odezwać z Sofji.

Rząd włoski sprawił narodowi swemu sensacyjną niespodziankę. Oto, ze względów oszczędnościowych, ułożył projekt nowego podziału państwa na departamenta i okręgi, których będzie o trzecią część mniej, niż było, ale za to zaiknie wszelki ślad historycznego podziału królestwa na prowincye. Do owego zaś podziału, który sam przez się wytworzył się przez wieki, są przywiązani Włosi. Oprócz tego, projekt rządowy pociągnie za sobą ogromną redukcyę liczby urzędników i stąd to właśnie powstanie oszczędność, lubo nie zaraz, bo ci funkcyonaryusze, którzy już są, będą zatrzymani aż do wymarcia, za to nie będzie awansów i nowych nominacyj przez pewien szereg lat. Otóż ci, co spadną z etatu i cała młodzież, która się kształci na urzędników, ich rodzice, krewni, przyjaciele — wszyscy są przykro dotknięci projektem rządowym. Powstał hałas niesłychany, iście włoski; w samym parlamencie, gdzie Crispi panuje, podniosła się burza i wybrano komisyę z samych nieprzyjaciół projektu. Crispi jest podobno bardzo zdetonowany, bo się nie spodziewał takiego wzburzenia, a cofnąć się mu trudno, bo przywykł uważać się za Bismarka włoskiego. Opozycya utrzymuje, że Crispi może spaść z tego konia.

Korespondencje.

Wiedeń 22 stycznia.

(?) Określiłem w dwóch listach sytuację. Określenie to zachowuje moc swoją; jednakże nie można zaprzeczyć, że od wczoraj obraz sytuacji, lubo się wcale nie zmienił, to przecież nabrał pewnej wyrazistszej wypukłości. Trudności i przeciwieństwa, można powiedzieć, skrystalizowały się, a to w taki sposób, że ogólne położenie pogorszyło się.

Staroczesi nie dotrzymali słowa, a raczej zapowiedzieli, że go nie dotrzymają. Uczynili bowiem głosowanie za dalszemi ugodowemi ustawami zależnem od warunków ugodą nieobjętych. Z drugiej strony Niemcy przez Plenera stwierdzili, że skoro staroczesi słowa nie dotrzymują, przeto nastanie odtąd znów epoka walki, a skoro rząd nie jest w stanie dzieła swego przeprowadzić wobec nielojalności jednej ze stron ugodowych, to rola rządu skończona.

Tak na ostrzu miecza jeszcze rzeczy nie stoją. Jeszcze jest otwartą możność dalszego posunięcia ugody w sejmie czeskim w jesieni. Rząd bowiem mógłby sejmowi temu przedłożyć projekt reformy ordynacji wyborczej, projekt taki, któryby zadowolnił staroczechów, a któryby także Niemcy przyjęli. Tym sposobem de facto, bez kapitulowania przed deklaracyą staroczeską, uchwalenie tej reformy stworzyłoby warunki, któreby skłoniły staroczechów do przyjęcia w sejmie dalszych ustaw ugodowych, wymagających dwóch trzecich części głosów. Tym sposobem dokonanie ugody nie byłoby odwleczonem *ad calendas graecas*, Niemcy nie byliby łudzeni, lecz sprawa posunęłaby się naprzód aż do zupełnego załatwienia.

Czy ten środek jest możliwym? o tem tylko rząd może decydować. Trudności leżą w samej reformie, a zarazem i w tem, że staroczesi nie przedstawiają już wcale karnego obozu, nie mogą być uważani za stronę taką, na której sile polegać można. Trudno też dziwić się po deklaracjach Czechów i Niemców, że coraz ogólniejszą zaczyna się stawać obawa, że ugoda utknęła na dobre, że nie ma sposobu, żeby sejm czeski dalsze ugodowe ustawy przyjął. Stąd zaś wynikałoby istotnie, że skoro rząd został zawiedziony przez jedną z tych grup, z którémi razem dotąd pracował, to musi szukać sposobów stworzenia sobie nadal innych sprzymierzeńców, innej większości. Z tymi nowymi sprzymierzeńcami będzie musiał rząd załatwić rachunki, czyli będzie musiał im dać gwarancje, znajdujące wyraz w składzie gabinetu.

Aż do ostatnich deklaracyj w sejmie czeskim nie można było zgoła mówić na serjo o tego rodzaju konjunkturach. Obecnie potrzeba już nad niemi się zastanawiać. Nie myślę, ani nie mogę nic w tej mierze twierdzić, lecz notuję tylko powyższe zapatrywanie, które daje się słyszeć w sferach kompetentnych.

Rozbrojenie to utopja.

Paryż 19 stycznia.

(*G.*) Wrzekomy zamiar niemieckiego cesarzą spowodować ogólne rozbrojenie nigdzie może nie wywołał tylu rozmów, co tu. Dyskutują o tem wszyscy i nikt się nie zgadza przekuć miecza na lemiesz. Miałem sposobność słyszeć o tem zdanie jednego z wybitnych wodzów parlamentarnych; zapisuję je za świeżej pamięci i Wam posyłam.

Ten kilkakrotny minister jest bądź co bądź człowiekiem rozumnym, doświadczonym i obytym ze sprawami politycznemi, a wcale nie szowinista. Zdanie jego ma wartość. Otóż mówił on tak:

„Francja do ośmiuset miljonów rocznie wydaje, aby utrzymać się na obecnej stopie wojennej. Jest to grosz ogromny, który inaczej użyty dałby krajowi szczęśliwy dobrobyt, tak naglęco mu potrzebny, tak gorąco od lat dwudziestu wyglądany. Olbrzymie dzisiejsze budżety wojenne, to ruina całej Europy. Skasowanie tych budżetów, a przynajmniej zredukowanie ich do minimum — to fortuna. Sytuacja z każdym rokiem staje się uciąźliwsza i jeżeli teraz, póki jeszcze pora, nie da się zażegnać przez ogólne rozbrojenie, to jej konieczną, nieuniknioną wypadkową musi być wojna, której rezultatów ani przewidzieć niepodobna.

„Tak, ogólne rozbrojenie, to jedyny ratunek, a jednak jest ono utopją. Bo tylko się zastanówmy. Oczywiście, rozbrojenie nie może być dokonane podług żadnej innej metody, jeno według procentowej skali w stosunku do ludności w każdem państwie. Bo gdyby naprzykład postanowiono, że żaden kraj nie ma prawa trzymać pod bronią więcej żołnierzy, niż tyle to a tyle, to wprawdzie wielkie mocarstwa byłyby rozbrojone, ale małe zostałyby pod bronią. Więc zostaje tylko przyjąć skalę procentową. Popatrzmy tedy, cóż będzie? Francja ma 35 miljonów ludności, Niemcy — 45 miljonów. Jeśli tedy Niemcy zredukują swą armję naprzykład do 450.000, to my musimy ją zredukować do 350.000, co stanowi bijącą w oczy różnicę na naszę niekorzyść. Któż z nas na to się zgodzi?

„Ale jest obok tego argument moralny, górujący nad wszystkiem w danej kwestyi. Oto, godząc się na rozbrojenie, Francya siłą konieczności i fatalności musiałaby raz na zawsze zrzec się nadziei odzyskania Alzacyi i Lotaryngii: własną ręką zasunęłaby kamień grobowy nad głowami swoich współbraci, wyglądających od niej wybawienia. Otóż, choć muszę przyznać, że z wielu względów jest z nami niedobrze, coraz gorzej, ale wśród nas nie znajdzie się serce tak wzgięte — że nie powiem nikczemne — któreby nie zadrgało radością na myśl odzyskania tych dwóch naszych prowincyj, szczególnie przez nas umiłowanych może dla tego, że są oderwane. To jest nietylko natu-

Dama dworu królowej Marji Leszczyńskiej.

(Dokończenie).

W domu Makowickiego mieszka przy nim siostra jego — jak zapewnia gospodarz domu — biedna kaleka staruszka, która się nikomu nie pokazuje i dzieweczka może pięcioletnia, córeczka kapitana. Uderza Denisijewa, że Makowicki nie prosi go, aby na noc pozostał i zresztą w ogóle od wizyt jego zdaje się bronić. Po nitce do kłębka i przyparłszy do muru przyjaciela, dowiaduje się słowa zagadki.

Gospodarz prowadzi gościa swego do dużej, opuszczonej sali, gdzieniegdzie staroświeckiemi meblami udekorowanej. W sali tej, zawsze zamkniętej, nigdy niezamieszkałej, Denisijew spostrzega wiszący na ścianie wielki, naturalnej wielkości portret przecudownej młodej kobiety w stroju *Louis quinze.* Damą tą, z łudzącą odtworzoną prawdą, jest prababka Makowickiego, Ludwika Twardyńska, ongi przyjaciółka z lat dziecinnych Marji Leszczyńskiej, następnie dama dworu żony Ludwika XV. Robiła ona furorę na wersalskim dworze, sam król zakochał się na zabój w przecudnej młodej Polce.

Intryganci dworscy, obawiając się wpływu nowej metresy, podsunęli jej w winie truciznę. Portret ów, malowany na rozkaz króla Ludwika przez pierwszorzędnego mistrza, dostał się zbiegiem okoliczności z gabinetu monarchy do rąk Twardyńskich i następnie, jako pamiątka rodowa, przeszedł we władanie Makowickich. Ale portret ów otrutej kochanki króla nieszczęście przyniósł pod szlachecką strzechę. W sali, gdzie oto wisi od lat niepamiętnych... coś straszy; piękna jak marzenie prababka schodzi z portretu nocami i wzdycha, i jęczy, i śmieje się i chłodnemi rękami czoła śpiących w sali dotyka; gorącemi usty pali ich usta. Próbowało wielu już śmiałków noc spędzić w zamkniętej sali, no, i odpokutowało szalonym przestrachem za swoję śmiałość.

Denisijew, nerwowy, ekscentryczny, dzięki niezwykłym życia kolejom, dwudziestoletni młodzieniec, który dotąd „nie znał" żadnej kobiety, zapala się do tajemniczego obrazu — zaczyna kochać się literalnie w tej boskiej, zda się, żywej postaci, a wyobraźnię jego niewysłowienie podniecia tajemniczy urok, który ją otacza. Spokoju nie ma, pędzi raz po raz do sąsiada, aby choć na chwilę portret Ludwiki oglądać. Wreszcie zniewala opierającego się Makowickiego do przystania na to, aby mógł noc spędzić w sali portretowej. I nocy tej dzieją się straszne rzeczy.

Frejlina Marji Ludwiki schodzi do na wpół przytomnego Denisijewa, usuwa mu się w objęcia, upaja go pieszczotami. Od tej chwili, podniecany nerwowo do najwyższego stopnia zapaleniec, staje się niewolnikiem ducha. Przez miesięcy kilka trwają te nocne, wśród głębokiej ciemności schadzki. Denisijew jednak często widzi swą kochankę doskonale, widzi że jest, jak kropla do kropli, podobna do portretu; chwila tylko jedna mu się wymyka, chwila kiedy mianowicie postać schodzi z portretu i wraca w ramy. Natomiast przez cały czas pobytu przy nim ducha, widzi wyraźnie na miejscu postaci na płótnie, jakby konturowo wyciętą czarną plamę. Ostatecznie proponuje Makowickiemu — który zdaje się niczego nie domyślać — odkupienie od niego portretu za jaką bądź cenę. Makowicki nie zgadza się, utrzymując, że siostra jego nigdy nie zezwoli na pozbycie się pamiątki rodowej. Przy powtórnem natarciu szlachcic zgadza się na odstąpienie portretu, ale, — ale wraz z całym majątkiem i wszystkiem, co jest we dworze, bo — powiada — tak to już wypada.

Od słowa do słowa, od pertraktacji do pertraktacji, Makowicki oświadczą, iż wprawdzie wie sam, że jego majątek nie wart więcej niż jakie sześć do siedmiu tysięcy, siostra jego atoli, owa tajemnicza, niewidzialna siostra, nie zgadza się inaczej odstąpić majętności jak za... pięćdziesiąt tysięcy rubli. Denisijew płaci — portret przewozi do swego pałacu — w gabinecie swym umieszcza. Mija noc jedna, noc druga — postać z portretu się nie rusza. Makowicki tymczasem, ściągnąwszy pieniądze, wyjechał gdzieś z całą rodziną. Dokąd? Alboż Denisijew zrozpaczony, przygnębiony stratą swej kochanki, pytał o to! Dość, że jak w wodę wpadł.

Wtedy straszne podejrzenie budzi się w duszy szaleńca. Jedzie sam do dworu Makowickiego, każe zrywać obicia i łamać ścianę w miejscu, gdzie portret wisiał. Okazuje się, że w ścianie za portretem był otwór, naprędce teraz przez odjeżdżającego gospodarza zapełniony świeżem drzewem i tynkiem. Otwór wiódł do przyległego pokoju, w którym właśnie miała mieszkać owa tajemnicza stara kaleka, siostra Makowickiego. Przypomina też sobie niebywałe podobieństwo małej córeczki Makowickiego do portretu Ludwiki Twardyńskiej! Więc cóż to było? cóż?

Pospolite oszustwo, wyzyskanie jego warjactwa, wywołanego zręcznie przez sprytnego aferzystę i jego siostrę, udającą ś. p. damę dworu królowej francuzkiej! Ma poszlaki, acz kolwiek zupełnej pewności nie ma. Tak jednak wszystko być musiało.

I oto jest właściwie owa przygoda, która Denisijewa omal zmysłów nie pozbawiła, która złamała mu życie. Bo kocha on wciąż, kocha szalenie ową kobietę, którą przez kilkanaście nocy trzymał w objęciu... mniejsza o tem: duch to z za świata, czy awanturnica przebiegła. Pani Paszczynowa postanawia go wyleczyć, przedewszystkiem naturalnie nową miłością... dla niej. Denisijew przypomina sobie zalety pani Kristopaki, wzdryga się wreszcie na myśl zdradzenia przyjaciela, wyrywa się z sieci syreny i wraca na wieś do siebie, aby znów zasiąść chmurny, smutny i samotny przed ukochanym obrazem, który hypnotyzuje go, przyciąga, oczarowuje. Pani Paszczynowa nie daje za wygranę i wpada na inny pomysł. Odnajduje gdzieś wśród świata ową córeczkę Makowickiego, jak się rzekło, podobną wyjątkowo do portretu, i sądzi, że rzuciwszy ją w objęcia Denisijewa, spokój wróci tej zrozpaczonej duszy. Trzeba tylko, aby piękne, dziś już dwudziestoletnie dziewczę nie spłoszyło odludka, lecz wnęciło się do niego... już utartą i jedynie dostępną drogą. Podsuwa tedy w liście przyjacielowi myśl przeniesienia portretu napowrót do dworku Makowickiego, ponieważ tam może zjawisko się powtórzy. Denisijew czyni zadość temu życzeniu. I oto, w opuszczonym, pustym dworze, w owej pamiętnej sali, ukazuje mu się znowu dawna kochanka! Ale cios jest zbyt silny. Wpół przytomnemu Denisijewowi pęka serce z nadmiaru wrażeń.

Taka jest w najogólniejszych zarysach treść powieści. Oryginalność jej zwłaszcza stanowi tak subtelne utrzymanie w półtonach, półbarwach i pół-światłach całej niby to fantastycznej, a jednak zupełnie możliwej przygody, że czytelnik zamyka książkę pół na pół w niepewności, żali istotnie nie opowiedziano mu jakiegoś objawu z dziedziny spirytyzmu. Tak zręcznie umiał autor wiele rzeczy niedopowiedzieć, wiele szczegółów zaledwie zaznaczyć, to domysłowi pozostawić, owo rozmyślnie zataić, że pomimo całej świadomości, iż przecie nie kto inny, jeno raz siostra Makowieckiego, drugi raz jego córka, grały kolejno rolę damy z wersalskiego dworu, chwilami jednak odczuwa się to mrowie, przenikające do szpiku kości bohatera powieści. Pierwiastek fantastyczno-nadprzyrodzony tem silniej wreszcie działa na wyobraźnię, że otacza go od początku do końca świat realny. Salon pp. Paszczynowów z nieodzownym wintem, bardzo prawdziwy i subtelny „flirt" młodej mężatki i Denisijewa, wiejski dwór w zapadłej gdzieś stronie, życie samotnika-bogacza wśród owego nagromadzonego we wspaniałym *home* przepychu, te wycieczki samotne sankami po zaspach śniegowych do sąsiada-szlachetki, wreszcie owa narada władz powiatowych, przybyłych na miejsce wypadku nagłej śmierci — wszystko to są szczegóły podnoszące efekt fantastycznego motywu, a zarazem nadające mu cechy rzeczywistości. Zasługują też na uwagę wirtuozowstwo stylu i wielka zręczność w prowadzeniu opowiadania, utrzymanego do końca w jednolitym, a tak niezwykłym nastroju.

pełne i zrozumiałe, ale to nawet jest przyrodzonem prawem, którego dotąd żadna siła nie zwalczyła nigdzie.

„Wszelki kraj poćwiertowany (mutilé) żyje tylko i wyłącznie myślą przyszłego zjednoczenia ojczyzny; każdy prawy syn tego kraju ma w myśli tę towarzyszkę nieodłączną i pocieszycielkę aż do ostatniego tchnienia. My Francuzi tej myśli się nie wyrzekaliśmy i nie opuścimy biednej Alzacyi i Lotaryngji nawet za cenę dobrobytu, tak dla całego kraju potrzebnego. Wezwanie zatem Wilhelma, o ile ono istotnie okaże się autentycznem, spotka się tylko z wynurzeniami tej natury, nie innej.

Jeden tylko sposób wyjścia widziałbym, ale nie wierzę, aby był możliwym: oto gdyby cesarz Wilhelm, na zadatek swych dobrych chęci i szczerej miłości pokoju, zwrócił nam z góry i bez żadnych objekcyj te dwie prowincye, które, Bóg widzi, niemieckiemi nie są. W samej rzeczy cóż może być prostszego i logiczniejszego, jak powrócić komu kraj licho wie po co zabrany, trzymany przemocą i wszechstronnie uprzykrzony. Nie lepiej że zeń ustąpić i zjednać sobie na całe życie wszystkie serca, wczoraj jeszcze niechętne? Rozumowanie naturalne, a jednak nie wierzę, żeby cesarz Wilhelm zdobył się na nie, a zdobywszy się, aby za jego radą poszedł. Byłby to albowiem niebywały przykład monarchy wielkiej prawości, serca i rozumu, a chociaż cesarz Wilhelm ma sporo stron dodatnich, nie przypuszczam, aby na podobny akt się zdobył.

— A zatem? — spytałem.

— Zatem obowiązek wyższy, silniejszy nad wszystko nakazuje nam w gotowości do boju czekać, aż Bóg okaże się miłościwszym dla Francyi, aż Bóg powróci jej swą dziesięciowiekową opiekę i poda jej chwilę i sposobność, że stanie się Francyą dawną, silną i szlachetną.

Badania dra Opolskiego.

Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego, odbytem w sobotę (24 b. m.), zdawał dr. Opolski, prymarjusz szpitala powszechnego, sprawę z doświadczeń nad limfą Kocha, czynionych na jego oddziele. Obejmowały one okres czasu od 19 grudnia do 24 stycznia, w którym poddano leczeniu gruźlicy metodą Kocha 19 osób. Zrobiono na nich w tym czasie 110 injekcyj. Najwyższa cyfra injekcji u jednej osoby wynosiła 11. Najwyższa dawka dochodziła do 5 centygramów jednoprocentowego rozczynu Kochiny. Wszystkich dni szczepienia było 9, a mianowicie 4 w grudniu a 5 w styczniu. Chorzy szczepieni limfą stanowili 4 kategorje, a mianowicie pierwsza obejmowała 6 osób z gruźlicą płuc, stwierdzoną badaniem klinicznem i bakterjologicznem; między tymi znajdowali się chorzy ze znacznie posuniętemi zmianami w płucach; druga grupa obejmowała 7 osób dotkniętych bądź to notoryczną gruźlicą płuc stwierdzoną biegiem choroby i badaniem klinicznem, lubo nie zdołano znaleźć prątków w plwocinach; bądź też osób podejrzanych o sprawę gruźliczą w płucach na podstawie obciążenia dziedzicznego, chorowania dłuższego i zmian w płucach napotykanych w początkowych postaciach gruźlicy. Trzecia grupa (4 osób) przedstawiała inne choroby dróg oddechowych, nie mające nic wspólnego ze sprawą gruźliczą, a włączoną została do prac doświadczalnych w celu rozpoznawczym, tudzież dla obserwacyj, o ile i jak w podobnych przypadkach działa limfa Kochowska. Wreszcie do czwartej kategorji należały 2 osoby dotknięte chorobami gruźliczemi innych narządów, a nie płuc.

Doświadczenia wykazały co do chorych 1ej kategorji, iż u dwóch osób szczepionych limfa Kochowska posunęła sprawę gruźliczą od pierwszej injekcji począwszy tak znacznie naprzód, iż wskazanem było u jednej osoby zaniechać zupełnie dalszych injekcyj już po drugiem zaszczepieniu, u drugiej zaś osoby po trzeciem zaszczepieniu. Pierwsza z nich umarła w 18 dni potem wśród objawów galopujących suchot. Sekcja wykonana przez prof. Feigla stwierdziła zmiany w płucach, które odnieść należało do wpływu specificznego limfy. U trzeciej osoby szczepienie wykonane 8 razy, dało rezultat dodatni o tyle, o ile szło o wywołanie reakcji, nie poprawiło jednak w niczem stanu zdrowia chorej; dla tego też zaprzestano jej wstrzykiwać limfę. Czwarta chora, osoba starsza z chronicznemi suchotami, z rozpadem miąższu płuc doznała początkowo pogorszenia przedmiotowego, później jednak stan jej poprawił się podmiotowo i co do ogólnego mienia się. Pozostałe dwie chore tej kategorji wykazują znakomitą poprawę przedmiotowo i podmiotowo, atoli u jednej z nich uleczenia spodziewać się nie można, gdyż przybyła do szpitalu z chorobą bardzo posuniętą i z płucami mocno nadwerężonemi.

W IIej kategorji znajduje się jedna osoba, u której po 7 injekcjach zaprzestano kuracji Kochowskiej pomimo uzyskanej poprawy w płucach ogólnego stanu zdrowia, gdyż z powodu znacznego osłabienia mięśnia sercowego nie można było zastrzykiwać jej wyższych dawek limfy, doznawała bowiem za każdem zaszczepieniem mniejszego lub większego zapadu. U drugiej chorej, nauczycielki, od 12 lat cierpiącej na niedokrewność, na którą na 5 zawodów leczyła się w naszym szpitalu i na świecie w ciągłej pozostawała kuracji, przy badaniu wykonano zmianę w jednym szczycie płuca, która uprawniała do uważania jej indywiduum tuberkuliczne. Otrzymała 9 injekcyj, po których przedmiotowo i podmiotowo nastąpiło znakomite polepszenie i chora czuła się tak zdrową jak nigdy przedtem. Na ciężarze ciała przybyło jej dwa kilogramy. Z reszty chorych tej kategorji, jeden z naciekiem rozległym w jednem płucu i obrzmieniem gruczołów limfatycznych na wszystkich miejscach dostępnych dla badania, po 8 injekcjach doznał również bardzo znacznej poprawy tak w ogóle, jak i co do pomienionych zmian chorobowych. Pozostałe 4 osoby dotknięte gruźlicą w pierwszych początkach, jedna z nich z gruźlicą prosówkową krtani, otrzymały dopiero po 2—4 injekcyj, na które dokładnie reagują; o nich nie można przeto co do dalszego biegu kuracji wyrazić już dziś stanowczego zdania. To pewna, iż jedna z nich, Leokadja Zub. w wysokim stopniu niedokrewna, tak że ma zupełnie prawie białe błony śluzowe, mocno kaszląca, a mająca nieznaczny naciek w szczycie prawego płuca, oddziaływująca na zaszczepienie gorączką wzwyż 40° C., podczas której i po której jest ciężko chorą, po skończonej reakcji wykazuje stan zdrowia o wiele lepszy, niż przed kuracją.

W III kategorji chorych zaszczepienie limfy czterokrotne, w dawkach progresywnie potęgowanych, nie wywołało żadnej reakcji, a zatem stwierdziło, iż gruźlica u nich trafnie została wykluczoną. Co do 4 Teodory Hoł. pojawiły się zmiany w płucach naciekowe z reakcją gorączkową, których przedtem nie było, a których pojawienie się usprawiedliwia ta okoliczność, iż w zeszłym roku często plwała krwią i od roku kaszla. Chora ta pozostaje w dalszem leczeniu.

W ostatniej kategorji znajduje się jedna chora z wilkiem, uznanym przez prymarjusza dr Krówczyńskiego za wrzód natury kiłowej, a druga Marja Butr. chora od 2 lat, kaleka na nogę, lecząca się bezskutecznie, jest dotknięta gruźliczem zapaleniem lewego stawu biodrowego i głębokiemi wrzodami na klatce piersiowej i na szyi, pochodzącemi bądź to z rozpadu gruczołów limfatycznych, bądź z gruźliczego owrzodzenia skóry. U tej płucowo zupełnie zdrowej osoby pojawiły się ogniskowe nacieki w płucach, jako wyraz, rzec można, utajonych tamże gruzełków, gdyż po ciężkiem zrazu przechorowaniu się, po każdej dalszej injekcji chora ta ma się lepiej, odzyskuje powoli dawny ciężar ciała, a co najważniejsza, iż co do zmian chorobowych w gruczołach, na skórze i w stawie nastąpiło nadzwyczajne polepszenie, pozwalające przypuszczać, iż chora zostanie zupełnie uleczoną.

Po przedłożeniu tego sprawozdania złożył dr. Opolski szczere podziękowanie panu prosektorowi profesorowi Feiglowi chemikowi szpitalnemu, drowi Wiczkowskiemu, drowi Gostyńskiemu i drowi Werniekiemu za chętnie udzieloną mu pomoc w mikroskopowem badaniu plwocin, tudzież asystentowi oddziałowemu, drowi Łegieżyńskiemu, za nadzwyczajne, nadobowiązkowe zajęcie się chorymi szczepionymi i pomoc w sporządzaniu materjału kliniczno-szpitalnego, wreszcie sekundarjuszowi oddziału drowi Landauowi i pierwszemu asystentowi drowi Urichowi za gorliwe czuwanie nad chorymi w dnie szczepienia.

Kronika.

Lwów 26 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łukawica, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował wachmistrza 2 pułku ułanów obrony krajowej Dymitra Skrebunetza, prowizorycznym kancelistą Namiestnictwa i przydzielił go do służby przy Starostwie w Mościskach.

Konkursa. Dyrekcja policji we Lwowie rozpisała z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę systemizowanego strażnika cywilno policyjnego.

Kapituła metrop. obrz. łac. we Lwowie wybrała dnia 16 b. m. z pośród 5 kandydatów ks. dr. Zygmunta Lenkiewicza profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonikiem gremialnym kapituły we Lwowie.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wskutek wezwania Wydziału krajowego, wydział lekarski uniw. Jagiellońskiego na ostatniem posiedzeniu wybrał prof. Blumenstoka członkiem komisji opieki nad obłąkanymi we Lwowie i wyznaczył go do ankiety, mającej zbadać zakład Kulparkowski pod względem urządzeń lekarskich i administracyjnych, oraz uczynić wnioski celem doprowadzenia zakładu kulparkowskiego do stanowiska odpowiadającego jego celom humanitarnym i przepisom nauki lekarskiej.

Wskutek zawiadomienia ministerstwa oświaty, że w wydziale lekarskim Uniw. Jagiell. systemizowaną została katedra nadzwyczajna hygieny, wydział lekarski na ostatniem swem posiedzeniu wybrał komisję, mającą przedstawić Wydziałowi odpowiednich na tę katedrę kandydatów. W skład tej komisji wchodzą prof. Korczyński, Blumenstok, Browicz, Cybulski i Rydygier.

Dra Franciszka Szumana mianowano drugim elewem przy klinice chirurgicznej w Krakowie.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamianowała: likwidatora II klasy Marcoina Tadeusza, likwidatorem I klasy, adjunkta II klasy Spławińskiego Maksymiljana, adjunktem I klasy, asystenta I klasy Wocha Adama, adjunktem II klasy, elewa likwid. Nowaka Adolfa adjunktem II klasy, praktykanta Sierodzkiego Franciszka, asystentem II klasy.

Książę kardynał Jan Simor, prymas Węgier, urodzony w r. 1813 w Białogrodzie z zamożnych rodziców mieszczańskich, ukończył studja teologiczne w Preszburgu, w r. 1838 otrzymał kapłańskie święcenia, już w r. 1857 zasiadł na stolicy biskupiej w Jaworzynie, a w r. 1867 został arcybiskupem ostrzyhomskim i prymasem Węgier i jako taki koronował cesarza Franciszka Józefa w tym roku koroną św. Szczepana. Z ogromnych dochodów swojej archidyecezji wydawał ks. kardynał znaczne sumy na cele dobroczynne, a uzbierane oszczędności podzielił przed śmiercią na trzy równe części: dla swojej dyecezji, na cele filantropijne i dla rodziny. Prócz tego legował zmarły sporą kwotę w słocie Papieżowi.

Objąwszy prymasostwo ks. Simor określił dobitnie swoje stanowisko kościelno-polityczne w otwartym liście wystósowanym do ówczesnego ministra wyznań i oświaty, Eoetvösa, w liście tym położył silny nacisk na prawa Kościoła w Węgrzech i na ścisłą łączność jego ze szkolnictwem. Z przekonania był nieboszczyk przeciwnikiem małżeństw mięszanych oraz wszelkich spraw podnoszonych na korzyść państwa a z uszczerbkiem legalnej władzy Kościoła, jednak z powodu, że był gorącym patrjotą węgierskim, unikał starannie wszelkich ostrzejszych zatargów z rządem.

P. Tadeusz Rybkowski, znakomity nasz malarz, otworzył w Wiedniu (przy Maximilianplatz nr. 4) obok swego atelier drugą pracownię artystyczną, w której pod jego specjalnym kierunkiem i przewodnictwem wykonywane będą: obrazy religijne, fryzy, plafony, panneaux, dzieła sztuki malarskiej, zastosowane do wyrobów rękodzielniczych jak: wachlarze, ekrany, parawany etc., nadto restauracja starych malowideł i obrazów, projekta urządzenia artystycznego mieszkań, jak również restauracja i odnowienie artystyczne starych pałaców i kościołów.

Długoletnia praca i doświadczenie zebrane w ciągu kilkunastoletniego pobytu p. Rybkowskiego zagranicą, a nadewszystko jego wielki talent, dają gwarancję, że wykonanie powierzonych mu prac będzie w całem tego słowa znaczeniu świetne i artystyczne.

Kulig przygotowuje się na jutro w naszem mieście. Dwanaście dziarskich par Krakowianek i Krakusów wyruszy jutro pod wodzą starosty z domu pp. L. i najedzie gościnny dom pp. K., gdzie oczywiście przyjmą ten zajazd otwartemi rękoma. W szeregach tancerek błyszczeć będą pierwsze piękności Lwowa.

X. Posiedzenie naukowe polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek (27 stycznia) o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Wybór komisji kontrolującej. 2. Prof. dr. A. Rehmann: O geograficznym podziale Karpat. 3. Prof. dr. Jaworowski: Przyczynek do anatomji i historji rozwoju *Bothrome sosłoma personatum*. 4. Luźne komunikacje.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych przed komisją egzaminacyjną w Przemyślu rozpoczną się dnia 28 lutego. — Podania należycie udokumentowane wnosić należy za pośrednictwem przełożonej Rady szkolnej okręgowej na ręce dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu najdalej do 20 lutego.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Złoczowa panom Wincentemu Gnoińskiemu, prezesowi tamecznej Rady powiatowej, i dr. Edwinowi Płażkowi, staroście, w uznaniu ich wielkich zasług około dobra miasta.

Stanisław hr. Tarnowski bawi w naszem mieście.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 760°. Spada. Zamieć od rana.

Wczoraj było — 3° R. Barometr 764°. Pochmurno.

Z sali balowej. Bal urządzony wczoraj przez panie towarzystwa św. Salomei powiódł się świetnie. Dobrane towarzystwo, ochocze usposobienie, wyborna kolacja, doświadczone kierownictwo p. Abrahamowicza i wreszcie ogromna ilość przepięknych danserek złożyły się na całość świetną i nie często spotykaną.

Pani Namiestnikowa zaszczyciła bal swą obecnością.

Do grona naszych we Lwowie piękności przybyły wczoraj dwie panny Szujskie, córki naszego znakomitego a niestety tak wcześnie zgasłego historyka i męża stanu. Ku uciesze koła znajomych pani Szujskiej możemy podzielić się wiadomością, że pani ta ma zamiar stale w naszej stolicy zamieszkać.

Punktem kulminacyjnym balu był mazur, który przeciągnął się do drugiej godziny po północy. Patrząc na to po prostu niezrównane i dziwnie estetyczne ugrupowanie par tańczących, musiało się uczuwać wdzięczność dla p. Abrahamowicza, który nietylko myśli o rozrywce tańczących, lecz i o estetycznem wrażeniu widzów nie biorących w zabawie udziału.

Z powodu bolesnego wypadku w rodzinie pp. Wolańskich, wiele rodzin z arystokracji nie wzięło udziału we wczorajszym balu, nie wpłynęło to jednak — jak zapewniają gospodynie — na obniżenie dochodu z balu; bilety bowiem rozprzedano w zupełności.

Ślub. W sobotę (24 bm.) odbył się w kościele Panny Marji Śnieżnej ślub panny Heleny Matyskiewiczówny, nauczycielki w szkole im. św. Antoniego, z panem Bolesławem Papém, adjunktem Wydziału krajowego.

Podziękowanie. W Brodach odbył się dnia 17 bm. wieczorek urządzony staraniem Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo na korzyść ubogich. Dochód czysty przyniósł 138 zł.

Wszystkim Paniom i Panom, którzy się do takiego — jak na nasze obecne stosunki — świetnego wyniku czemkolwiek przyczynili, dziękuję w imieniu ubogich serdecznie

Henryka Witosławska, przewodn.

Walne doroczne zgromadzenie lwowskiej Izby adwokackiej odbyło się w sobotę wieczorem pod przewodnictwem jej wiceprezydenta, dra Emanuela Rośńskiego. — Po zagajeniu zgromadzenia oddał przewodniczący gorący hołd uznania pamięci zgasłego niedawno prezesa tej Izby, śp. dra Maurycego Kabata.

Referent wydziału dr. Pomianowski przedstawił sprawozdanie za rok ubiegły i budżet na rok bieżący. Jedno i drugie przyjęto bez dyskusji.

Następnie adwokat dr. Robert Czaykowski referował wniosek wydziału w sprawie nowej taryfy adwokackiej. Wydział wnosi, żeby przyjęcie niższego honorarjum, aniżeli to wskazuje nowa taryfa, uważać jako poniżenie godności stanu adwokackiego. Nad tym wnioskiem wywiązała się długa dyskusja, uchwały jednak stanowczej nie powzięto. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad specjalnie w tym celu zwołać się mającego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyborów. Głosujących było 62. Prezydentem Izby wybrany został 59 głosami sędziwy mecenas dr. Jan Czaykowski. Pierwszym wiceprezesem wybrano 54 głosami dra Emanuela Rośńskiego, drugim wiceprezesem 35 głosami dra Henryka Gottlieba.

Do wydziału weszli pp.: Bieliński Stanisław, Czaykowski Robert, Czeszer Józef, Feiles Edward, Górecki Władysław, Jekeles Maurycy, Małachowski Godzimir, Pomianowski Aleksander, Popiel Juljusz.

Prokuratorem Izby wybrany został dr. Małachowski Godzimir, pierwszym zastępcą prokoratora Izby Raabe Jakób, drugim Dulęba Wład.

Egzaminatorami wybrani pp.: Byk Emil, Feiles Edward, Górecki Władysław, Gottlieb Henryk, Jekeles Maurycy, Kuczkiewicz Jan, Małachowski Godzimir, Max Henryk, Ostrożyński Władysław, Pająk Józef, Stromenger Karol, Till Ernest.

Rada dyscyplinarna. Prezydentem jednogłośnie wybrany dr. Adam Horvath. Członkami rady dyscyplinarnej wybrani zostali pp.: Byk Emil, Romanowski Erazm, Srokowski Teofil, Schaff Szymon, Rogalski Aleksander. Zastępcami pp.: Tadeusz Sołowij, Karol Stromenger, Henryk Nathanson i Henryk Szydłowski.

Mężami zaufania wybrani pp. Marceli Dziubiński, Józef Czeszer, Teofil Srokowski.

Ponieważ izraelitom szło o to, aby wiceprezydentem Izby wybrano izraelitę dra Gottlieba, przeto z prowincji przybyli na to posiedzenie następujący adwokaci: Dawidowicz ze Śniatyna, Schweizer z Tłumacza, Gross z Brodów, Stauber z Kołomyi, Goldberg ze Sokala i Katzenellenbogen ze Stanisławowa.

Zatem prowincja dała 6 głosów; a ponieważ Lwów posiada 29 adwokatów żydów, przeto razem zebrało się owe 35 głosów, które pan Gottlieb otrzymał.

Pogrzeb śp. Urszuli hr. Golejewskiej odbył się w sobotę przy nadzwyczaj licznym współudziale publiczności. — Wszyscy, którzy osobiście znali śp. zmarłą, jak i ci, którym nieboszczka przychodziła z pomocą prawdziwie macierzyńską, pospieszyli, by oddać ostatnią posługę tej prawdziwej matce-Polce i opiekunce ubogich i opuszczonych.

Zwłoki śp. zmarłej, które do trumny włożyły i ubrały Siostry Miłosierdzia, sprowadzono w sobotę do kościoła św. Anny, skąd złożywszy je na czterokonnym karawanie, odprowadzono na cmentarz łyczakowski.

Kondukt, którego urządzeniem zajął się zakład pogrzebowy braci Kurkowskich, prowadził ks. arcyb. Morawski i ks. bisk. Puzyna, a wzięły w nim udział dom ubogich, zakład sierót im. św. Kazimierza, Siostry Miłosierdzia i prawie wszystkie zakony. — Nad mogiłą przemówił w pięknych, szczerych i rzewnych słowach ks. Jan Trzópiński z Kochawiny.

Zmarli. Emilja z Singerów Hannsmann, wdowa po radzcy gubernialnym zmarła we Lwowie w 80 r. życia. — Wojciech Finkiewicz, maszynista kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 26 r. życia. — Jadwiga Sydor, zmarła we Lwowie w 67 r. życia. — Petronela Cichoń, zmarła we Lwowie w 65 r. życia. — Regina Bonawentura Cwierczyk, ksieni klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu, zmarła w 54 r. życia. — W Belmoncie pod Dynaburgiem w gub. kowieńskiej, zmarła Idalja z Sobańskich hr. Broel Platerowa. — W Tarnowie zmarła Gizela Kindermann telegrafistka, w 23 r. życia. — W Pilźnie zmarła Teresa Pietrzycka, właścicielka dóbr, w 57 r. życia.

Nasi ziemianie poczynają wreszcie przychodzić do przekonania, że i gospodarstwo rolne obyć się nie może bez taniego i dostatecznego kapitału obrotowego i że najłatwiej o taki kapitał krótkoterminowy, jeżeli się używa przywilejów firmy zaprotokołowanej, bo takiej firmy akcepty nietylko zeskontuje z ochotą każdy bank prywatny, lecz mogą dotrzeć do najtańszego u nas źródła kredytu — do państwowego banku Austro-Węgier. Korzyść w tem niemała, bo eskontując własny lub obcy akcept wprost w banku austro-węgierskim, unika się kosztów pośrednictwa, które są bardzo znaczne, gdyż równają się tej różnicy w opłacanej prowizji, jaką pobiera ten bank i jaką pobierają prywatne instytucje finansowe. Różnica ta niejednokrotnie dochodzi do 2—3 prct., gdyż bank państwowy bierze nieraz tylko $4 \frac{1}{2}$ lub nawet 4 prct przy skupie weksli, a mimo to prywatne banki każą sobie płacić 6—8 prc. za to jedynie, iż na akcepcie dadzą swoje żyro i zaereskontują go w banku państwowym. Owóż z przyjemnością notujemy ten pocieszający objaw, iż wielu ziemian protokołuje obecnie w rejestrach handlowych swoje gorzelnie, browary i inne przedsiębiorstwa, a przez to otwierają sobie łatwiejszy i tańszy kredyt dla zdobycia tak bardzo dziś potrzebnego w każdem gospodarstwie kapitału obrotowego.

Z powodu ospy panującej nagminnie w Przemyślu zamknięto gr.-kat. przemyskie seminarjum duchowne.

Adwokaci środkowej Galicji. W obrębie izby adwokatów w Przemyślu, obejmującej sądy obwodowe w Przemyślu, Samborze, Sanoku są następujący adwokaci:

Przemyśl. Baumfeld Jakób, Blumenfeld Oswald, Berson Samuel, Czajkowski Władysław, Doliński Franciszek, Dworski Aleksander, Freyberger Hubert, Glanz Jakób, Hillel Henryk, Kozłowski Michał, Łuzecki Juljan, Mendrochowicz Leon, Niemczyński Jan, Rosenbach Wilhelm, Skórski Wacław, Smutny Fryderyk, Tarnawski Leonard, Waygart Walery.

Jarosław. Blumenfeld Emil, Jahl Władysław, Myszkowski Ludwik, Grabowski Władysław, Ruczka Juljan, Neubenzahl Salamon.

Dobromil. Byk Józef, Bieńczewski Aldon, Kohn Naftali.

Tuligłowy. Illasiewicz Stanisław.

Jaworów. Hibl Józef.

Mościska. Borecki Eustachy.

Sanok. Iskrzycki Aleksander, Łobaczewski Erazm, Słączka Wojciech, Fiakowicz Józef, Gaweł Jan, Affe Aron.

Brzozów. Festenburg Eugeniusz.

Sambor. Budzynowski Ignacy, Jirzyczek Maciejowski Karol, Fiternik Józef, Kohn Jakób, Pawliński Karol, Steuermann Józef, Witz Leon, Błoński Biberstein Aleksander, Bryliński Juljan, Nauke Feliks, Witz Justyn.

Drohobycz. Wohllerner Marek, Wolski Władysław, Gelehrter Henryk, Fruchtman Jakób, Popławski Ludwik, Apfel Natan, Tigermann Izak.

Stryj. Baczyński Hilary, Fruchtmann Filip, Bylina Józef, Popiel Seweryn, Fink Leon, Aichmüller Włodzimierz, Altmann Emil.

Bolechów. Girtler Kleeborn Ernest.

Dolina. Dobrowolski Franciszek.

Żurawno. Rosenthal Joachim.

W obrębie izby adwokatów w Przemyślu jest zatem 65 adwokatów, między nimi 24 żydów, to jest 37 procent.

Podróż arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este do Rosji. Według dotychczasowego planu podróży wyjedzie arcyksiążę do Rosji dnia 2 lutego b. r. i zabawi w Petersburgu 10 dni. Arcyksięciu towarzyszyć będą hr. Leon Wurmbrandt-Stuppad, jenerał dywizji Aleksander hr. Uexküll-Gyllenband b. attaché wojskowy w ambasadzie petersburskiej i porucznik huzarów książę Gotfryd Hohenlohe-Schillingsfürst.

O przejściu na bezwyznaniowość wszystkich mieszkańców wsi Uszni powiatu złoczowskiego dochodzą nas szczegółowe wiadomości, a najważniejszą jest ta, to zbałamuceni podszeptami pokątnych pisarzy włościanie tej wioski uznali swój błąd i do arkuszy spisu ludności wpisali się jako greko-katolicy.

Przebieg tej niemiłej sprawy w lot pochwyconej przez bezwyznaniowe dzienniki niemieckie, był następujący:

Gmina Usznia należy jako filja do parafii Sasowa i zamieszkuje ją 460 greko-katolików a około 1000 Polaków. W okolicy Uszniacy nie mają dobrej sławy, bo znani są z pieniactwa.

Przed 80 laty miała Usznia swego własnego proboszcza, który oczywiście tam mieszkał; później przyłączono ją do ruskiej parafji w Sasowie. Opierając się na tem, domagali się Uszniacy za życia ks. Korczyńskiego, proboszcza w Sasowie, żeby wikary jego mieszkał stale w Uszni i żeby nie potrzebowali za każdym razem udawać się aż do Sasowa i po księdza konie posyłać. — Ks. Korczyński, człowiek z taktem i energją, gdy raz powiedział „nie“, to uważano to za rozkaz, i Uszniacy radzi nieradzi musieli słuchać. Gdy więc dostali odmowną rezolucję, więcej w tej sprawie żadnych kroków nie czynili.

Tak się miały sprawy aż do śmierci ks. Korczyńskiego.

W roku 1885 przyjechał do Sasowa nowy proboszcz; od tego czasu zaczęli Uszniacy jawnie się buntować, domagając się osobnego dla siebie księdza, a proboszcza z Sasowa nie chcieli nawet puścić do swej cerkwi. Co więcej: ludziom, którzy odnajmowali pola od księdza, grozili, że ich z cerkwi wyrzucą jako takich, którzy nie trzymają z gminą. — Zawziętość Uszniaków doszła do tego, że przestali chodzić na nabożeństwo i do spowiedzi.

Konsystorz nie mając innej rady, polecił wikaremu z Sasowa przenieść się na stałe mieszkanie do Uszni. Od kilku zatem lat mieli Uszniacy swego księdza, ale z tego nie był zadowolniony proboszcz z Sasowa, skarżył się, że nie ma żadnej pomocy ze strony wikarego w Uszni a gdy posłał konie po księdza do Uszni, Uszniacy wprost nie pozwalali wydalać się księdzu ze wsi, mówiąc: „To nasz ksiądz, dla nas tylko ma prawić nabożeństwa, a do Sasowa go nie puścimy“. Na prośbę wniesioną przez proboszcza do namiestnictwa, nakazało ono wikaremu przenieść się napowrót do Sasowa. Od metropolity jednak podobnego rozkazu wikary nie otrzymał i zważając więcej na władzę duchowną, do Sasowa nie wrócił, a rząd zamknął mu pensję i przez siedm miesięcy jej nie wypłacał. Wdał się w tę sprawę arcybiskup i wikarego pozostawiono w Uszni. Tak więc od pięciu lat mają Uszniacy swojego własnego duszpasterza.

Tymczasem zdarzył się nowy kłopot. W r. 1888 zgorzał Sasów, spaliło się także probostwo. Wybudowano za em nowe, a Usznia, która nie przestała być filją parafji w Sasowie, musiała zapłacić 2204 zł. Niezadowolnieni Uszniacy zaprotestowali, a na posiedzenie komitetu konkurencyjnego nie wysłali nawet swego pełnomocnika, lecz z porady adwokata wysłali rekurs do namiestnictwa następnie do Wiednia. W obu instancjach proces przegrali, to też w ubiegłym miesiącu otrzymali od starostwa nakaz, aby sumę konkurencyjną zaraz zapłacili. Wtedy Uszniacy próbując jeszcze raz szczęścia, wysłali deputację do namiestnika i do metropolity. Namiestnik odpowiedział deputacji, że konkurencję zapłacić muszą, ale może im ta suma być rozłożona na raty. Deputacja wróciła do wsi, zwołano tajną naradę i uchwalono mimo wszystkiego nie zapłacić 2204 zł.

Nadszedł spis ludności i wszyscy Uszniacy ruskiego obrządku najniespodziewaniej w świecie zapisali się wraz z żonami i dziećmi jako bezwyznaniowcy. Na pytanie kto im tak poradził, odpowiedzieli, że „tak wyczytali w książkach.“ „A czy nie wstydzicie się wypierać wiary ojców? „Nie! — odpowiedzieli — my w duszy wierzymy, a jeżeli przechodzimy na bezwyznaniowość to dlatego, aby wracając napowrót do wiary, wyrobić sobie to prawo, by więcej nie mieć nic wspólnego z Sasowem.“

Dnia 21 b. m. zjechał do Uszni starosta złoczowski i załatwił sprawę w ten sposób, że mieszkańcy Uszni arkusze konskrypcyjne, w których byli zapisani jako bezwyznaniowcy, poprawili i zapisali się jako grecko-katolicy.

Nowe Kółko rolnicze zawiązało się dnia 18 bm. w Lubczy koło Pilzna.

Z Stratyna, prostując naszą korespondencję zamieszczoną w Nr. 20 „Przeglądu“, donoszą nam, iż w Putiatyńcach w domu pp. marszałkowstwa Torosiewiczów polowanie dnia 17 stycznia b. r. odbyło się, a tylko w skutek niepogody, nie powiodło się tak dobrze jak zwykle.

Pożar. Wczoraj o godzinie w pół do 9 wieczorem wybuchł pożar w niedokończonej jeszcze kamienicy Oberbarda przy świeżo powstającej ulicy bocznej, idącej z Gródeckiego na Błonia, tuż obok warsztatów Claytona i Shutlewortha. Żydowscy spekulanci wystawili tam pod egidą p. Gołąba sześć dwupiętrowych kamienic. Niedawno pisaliśmy, że w jednej z nich zawalił się mur ogniowy i ciężko zranił pracującego na dole czeladnika murarskiego, a w jesieni spadła z drugiego piętra cegła na głowę przechodzącego chłopca Hermanna. Otóż właśnie w tej kamienicy, która miała ów sławny mur ogniowy, o którym jeden z murarzy wyraził się, iż gdyby kot po nim przeszedł, toby go zawalił, wybuchł pożar. Przedsiębiorca urządził w parterze tej kamienicy warsztat stolarski, a żydowscy stolarze pracujący w nim, trzymając się zasady „Zeit ist Geld“ w niedzielę i święta heblowali wesoło i tłukli młotami ku wielkiemu zgorszeniu całego chrześcijańskiego przedmieścia. I wczoraj robiono tam, pomimo że to była niedziela, a nad wieczorem zajęły się z niewiadomego dotychczas powodu wióry. Od nich zajął się materjał drzewny nagromadzony tam i wkrótce jasnym buchnął płomieniem. Gdy straż pożarna nadjechała, wydobywały się już ze wszystkich otworów okien ogniste języki, paliły się już belki na pierwszem i drugiem piętrze, a nawet wiązania dachu już palić się zaczęły. Oczywiście, że płonących już belek uratować nie było można, straż pożarna pracowała więc z wielkim wysiłkiem tylko nad tem, aby dach i sąsiednie domy ocalić. A była to praca nie łatwa, gdyż domy te nie mają jeszcze ani schodów ani podłóg, po drabinach więc musieli strażacy drapać się na piętra. — Po półtoragodzinnej pracy stłumiono wreszcie ogień. Po wodę trzeba było jechać bardzo daleko, bo aż na ulicę Słoneczną i na targowicę zbożową, gdyż w studniach bliższych t. j. koło św. Anny i na placu Smolki w pierwszej zaraz chwili wszystką wodę wyczerpano. Brak wody utrudnia wielce ratunek przy każdym pożarze, i nie daj Boże, aby aż jakiś olbrzymi pożar przypomniał magistratowi, że koniecznem byłoby porobić na przedmieściach większe zbiorniki wody.

Wyrodny syn. Parobek Ilko Pyś z Wapowiec pod Przemyślem, znany hulaka i stały gość w karczmie, podpiwszy sobie onegdaj, powrócił w nocy do domu, a zbudziwszy swego ojca Fed'ka, zażądał od niego pieniędzy na wódkę. Ojciec odmówił żądaniu i rozkazał Ilkowi położyć się spać. Ilko rozgniewany jednak odmową, porwał za siekierę i zadał nią ojcu cios w lewą rękę. Wyrodnego syna ujęła żandarmerja i oddała w ręce sprawiedliwości.

Straszny wypadek. Z Kopyczyniec nam piszą: Dnia 21 stycznia wieczorem, panny Teofila i Stanisława, córki p. Władysława Tustanowskiego, nalewały naftę do lampy. Jedna z nich trzymała palącą się świecę i świeciła, a druga nalewała. Nafta była oczywiście żydowska, a więc pełna benzyny. Owóż benzyna, ulatniająca się w postaci gazu, napełniwszy dokoła powietrze, zajęła się od płomienia świecy i buchnęła olbrzymim ogniem. W jednej chwili obie panienki stanęły w płomieniach, a chociaż ratunek był spieszny, mała jest nadzieja utrzymania panny Teofili przy życiu.

Ludność m. Tarnowa według obliczenia z dnia 31 grudnia 1890 wynosi 24.930 mieszkańców, a doliczywszy do tego żołnierzy stacjonowanych w Tarnowie, wynosi 26 430. W ciągu dziesięciolecia tj. od 31 grudnia 1880 wzrosła ludność o 1 453 osób.

Nieszczęśliwy wypadek. W zeszłą niedzielę t. j. d. 18 b. m. został słuchacz teologji w tarnowskiem seminarjum biskupiem p. F. S rodem z Radomyśla, z powodu przeciągów w kościele katedralnym tarnowskim, podczas nabożeństwa nagle sparaliżowany i do dziś dnia leży jeszcze chory.

Z Radomyśla nad Sanem piszą nam:

(**). Dnia 22 b. m. odbyło się tu uroczyste nabożeństwo za poległych na polu walki w 63 roku. W środku kościoła ustawiono katafalk ubrany narodowemi barwami, a w środku jego unosił się orzeł biały. Mszę św. celebrował proboszcz miejscowy ks. Wojciech Sapecki, który po skończonym nabożeństwie i odśpiewaniu pieśni żałobnych — w rzewnych słowach zachęcał licznie zgromadzoną publiczność do modlitwy za tych, którzy dali krwią i życiem świadectwo miłości Boga i Ojczyzny. Wszak i Chrystus płakał nad gruzami Jerozolimy — rzekł ks. Sapecki — słuszna więc i sprawiedliwa jest, abyśmy gorące wznieśli modły za tych, którzy bronili do ostatniej krwi kropli Jeruzalem naszej“.

O ubogie a wysokie ściany naszej świątyni odbijały się również rzewne a wzniosłe śpiewy żałobne zastósowane do chwili. Trudno było powstrzymać łez na dźwięki głębokiej boleści, jaką tchną kościelne melodje wielkich mistrzów. W ubogim, ustronnym zakątku jakim jest Radomyśl nad Sanem, usłyszeć śpiew na cztery głosy umiejętnie w chór ujęty, a wykonany stosunkowo do warunków — wybornie, jest rzeczą trudną do uwierzenia, a jednak prawdziwą. Ludność tu bowiem oddana ciężkiej rzemieślniczej pracy; więc kiedy się usłyszało tych pracowników śpiewających piękne i harmonijne wzniosłe utwory muzyki kościelnej, to w istocie trzeba było podziwiać, że ci sami ludzie oddani mozolnej rzemieślniczej pracy potrafią być w danej chwili hołdownikami sztuki, i dzielnymi jej wykonawcami. Zasługę całą w utworzeniu śpiewaczego chóru w Radomyślu trzeba przyznać szanowanemu tu powszechnie dr. Szostkiewiczowi, który każdą wolną chwilę obraca na wykształcenie głosu tych śpiewaków.

Zasługa to podwójna, gdyż nietylko przyczynia się do chwały Bożej, ale też i uszlachetnia niezmiernie duszę. Każda bowiem myśl, która podnosi człowieka ku Stwórcy, już tem samem ulepsza stworzenie.

Niemało przyczynia się tu do uświetnienia uroczystości religijno-narodowych duch gorąco patrjotyczny, jaki ożywia każdego mieszkańca Radomyśla. Nikt na pozór nie urządza tu podobnych fet narodowych, a jednak jakby iskra elektryczna jedna myśl łączy wszystkich w danej chwili i jednoczy w jedną czującą całość, która w świątyni zasyła korne modlitwy do stóp niebios Pana, i błaga Go o opiekę i pomoc dla Ojczyzny i siebie.

Pięknym przykładem musieli przyświecać uczennicom swym nauczycielki i nauczyciele państwo-

wej żeńskiej szkoły wydziałowej w Aranyos-Maroth, na Węgrzech, — jeśli zarząd komitatu musiał całemu gronu nauczycielskiemu tej szkoły wytoczyć dyscyplinarne śledztwo, z powodu intryg i ciągłych kłótni, jakie to między nauczycielami i nauczycielkami wciąż trwały. Dyrektora tej szkoły i jednę nauczycielkę zasuspendowano natychmiast, innym członkom grona nauczycielskiego wytoczono surowe śledztwo.

Z Jarosławia nam piszą:

(*B. Z.*) Onegdaj grono tutejszych urzędników pocztowych urządziło wieczorek pożegnalny na cześć kasjera pocztowego pana Alojzego Schindlera, który z awansem na posadę zarządzcy pocztowego przeniesiony został do Bochni.

Pan Schindler przez przeciąg swego pięcioletniego urzędowania w Jarosławiu nie tylko swoim nader sympatycznem, uprzejmem i zacnem postępowaniem w kole tutejszych urzędników zyskał szacunek i poważanie, ale też i w kołach towarzyskich był bardzo lubianym. Z żalem żegnając go, życzymy Mu na nowej posadzie wszelkich pomyślności, oraz winszując kolegom w Bochni, spodziewamy się, że znajdą w nim godnego i wyrozumiałego przełożonego.

Z Leżajska piszą nam:

Dnia 22 b. m. o godz. 9 rano za staraniem kółka rolniczego odbyło się w klasztorze OO. Bernardynów, położonem na przedmieściu zwanem „Podklasztorem" uroczyste żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863 braci. Przed wielkim ołtarzem ustawiono wspaniale przybrany i rzęsiście oświetlony katafalk. Na przodzie katafalku w żałobnej sukni z czarnym welonem na głowie stała dziewica i trzymała na białej atłasowej poduszce cierniową koronę, wyobrażającą symbolicznie męczeństwo naszych w r. 1863 poległych współbraci i naszej biednej Ojczyzny. Ośm dziewic podobnie ubranych asystowało stojąc po obydwu bokach katafalku.

Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Antoni L. z tutejszego konwentu OO. Bernardynów z licznym współudziałem duchowieństwa i kleru zakonnego. Mieszkańcy naszego miasteczka w dosyć pokaźnej liczbie zgromadzili się na ten żałobny obrzęd. Prócz tego wzięli również udział przedstawiciele tutejszych władz rządowych i autonomicznych.

W mieście naszem gdzie brak życia towarzyskiego niejednemu z tutejszych pp. urzędników boleśnie odczuć się daje, gdzie intrygi i plotki dwie trzecie części życia zabierają, fakt taki jest dość rzadki, miło też jest nam zaznaczyć, że prawdziwa miłość Ojczyzny i pamięć jej bohaterów nie zaginęła jeszcze w nim do reszty. Prezesowi Kółka rolniczego jak również współdziałającym należy się bezsprzecznie nasze podziękowanie, nagrody zaśludzieli im Ten, który „Polskę otoczał blaskiem potęgi i chwały".

Janko z Podklasztora.

Bezrobocie panuje już od dni dziesięciu w sosnowickich kopalniach węgla w Królestwie. Powodem jest obniżenie płac, czem rozpoczęła swoje rządy nowa spółka akcyjna, która świeżo zakupiła wielkie gwarectwo von Kramsty i inne sąsiednie szachty węgla. Podrożał więc znacznie węgiel, z 45 na 60 kopiejek za korzec w całem Królestwie i taki panuje brak opału, że w Łodzi fabryki musiały zmniejszyć swoją produkcję, a w razie dalszego trwania bastówki będą zmuszone zawiesić robotę.

Praktyczne Angielki noszą się już od dawna z zamiarem, aby suknie damskie zrobić wygodniejszemi i zdrowotniejszemi. Ku tej reformie zrobiono już pierwszy krok w Londynie, gdyż w sferach nadających ton wchodzić poczyna w modę noszenie sukien krótkich, sięgających tylko po kostkę. Taki krój sukien będzie nietylko dobrodziejstwem dla pań, albowiem w dniach słotnych uwolni je od obłocenia i zamoczenia sukienek, lecz da również tę korzyść dla ogółu publiczności miejskiej, iż uchroni ją przed tumanami kurzu, które dotąd unoszą się z pod fałdów obecnie przez panie noszonych długich sukni.

Spis ludności przeprowadzony z końcem zeszłego miesiąca w Rosji, wykazał, że obecnie Petersburg ma 956.226 mieszkańców.

Amerykański wynalazek dla łysych. Dla tych, którzy nie chcą zdejmować kapelusza przy pozdrowieniu, a także nie chcą pozdrawiać po wojskowemu tj. „salutować", wynalazł pewien Amerykanin nowy sposób pozdrawiania się na ulicy. — Oto jeżeli przechodzący spotka na ulicy znajomego i chce go przywitać, wówczas pociąga za sznurek zwieszający się z kapelusza. W kapeluszu otwiera się klapa, a z niej wyskakuje lalka i kłania się grzecznie.

Cesarz Wilhelm kwestarzem. W berlińskich kołach dworskich opowiadają następujące zdarzenie: Przed kilku dniami był cesarz Wilhelm na obiedzie u mistrza ceremonji Kotzego i bawił się wesoło. Zanim obiad się skończył wziął cesarz talerz do ręki, położył nań banknot 100 markowy i rzekł: „Od hrabiego Eulenburga dowiedziałem się, że powódź w Karlsbadzie zabrała pewnej biednej nauczycielce muzyki fortepian, który stanowił całą podstawę jej bytu. Złóżmy się, aby sobie mogła nowy kupić". To rzekłszy, podał cesarz talerz swemu sąsiadowi Kolejno przeszedł talerz cały stół i zebrała się na nim kwota, za którą biedna nauczycielka może sobie kupić trzy fortepiany.

Z Żytomierza nam donoszą, że p. Eugenjusz Jankowski, gubernator wołyński, wyzdrowiał już zupełnie i dnia 2/15 stycznia b. r. objął urzędowanie.

Korespondencja Redakcji. Redakcja *Przeglądu* uprasza tego obywatela ziemskiego, który nam w zeszłym roku nadesłał był artykuł o szufli amerykańskiej, aby był łaskaw przysłać nam swój adres.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Aida", opera w 4 aktach Verdi'ego. Drugi występ gościnny panny Krystyny Jodici, primadonny oper włoskich.

Literatura i Sztuka.

Opera. Punktem kulminacyjnym twórczości Meyerbeera, są niezawodnie „Hugenoci", o których — nie bez słuszności „do pewnego stopnia" — powiedział jeden z potężnych władców kompozytorskiego i krytycznego pióra: Hektor Berlioz, iż są „encyklopedją muzyczną". Trafniej może dałaby się zastósować nazwa „encyklopedji efektów muzycznych". Chociaż i tu *comparaison n'est pas raison.*

Meyerbeer — jakkolwiek nie geniusz twórczy jak n. p. Beethoven, Mozart, Rossini, Chopin, oczywiście każdy w swoim odmiennym rodzaju i zakresie, niemniej przeto potężny talent kompozytorski wywołał powstanie dwu obozów: bałwochwalczych wielbicieli i zajadłych przeciwników. W rzędzie ostatnich zajął wybitne stanowisko Ryszard Wagner, który w broszurze swej „Das Judenthum in der Musik" zamierzył cios śmiertelny Meyerbeerowi zadać. Warczały też pióra krytyków francuskich, włoskich, niemieckich, semitów i antisemitów. . . . .

Ale . . . . . wracajmy do Hugenotów.

Już uwertura instrumentacją świetną, bogatą, w tych ramach aż do wystąpienia Meyrbeera nieznaną, zdradza mistrza w kolorycie instrumentalnym. Chorał Lutra, nad którego kontrapunktycznym opracowaniem wielu Francuzów i Włochów w pochwałach granic nie znachodzą, a o którem Schumann wprost powiada: „gdyby mi uczeń podobny kontrapunkt przyniósł, prosiłbym go bardzo uprzejmie, by go na przyszłość gorzej nie robił", — chorał ten obliczony na efekt — wywołuje go w całej pełni. Najważniejszą w nim rolę odgrywają egzystujące i nieegzystujące u nas dęte instrumenta, stąd też i uwertura w obec naszej, na tym punkcie najbardziej chromającej orkiestry — wypadła blado — a w poszczególnych chwilach nieczysto.

Jak uwertura, obliczona przedewszystkiem na wielki efekt zbiorowy, tak i cała opera ma na celu w pierwszym rzędzie: wielkie efekta. Nie godzi się też jej nazwać skarbnicą szlachetnych a oryginalnych pomysłów, motywów, naturalnością pięknych a niewolących niewyszukaną prostotą; śmiało ateli nazwać ją można wirtuozowskim zbiorem najróżnorodniejszych tak zw. *pezzi concertati* instrumentalnych i wokalnych.

Istotnie też wszystkie niemal instrumenta są tu traktowane koncertowo, a używanie zbyt często, trącące nawet manierą, dętych drewnianych wywołało zapewne u Heinego, współwyznawcy Meyerbeera porównanie, o którem niech mi będzie wolno zamilczeć.

Ile dobrych instrumentów i ilu tęgich intrumentalistów podobna opera potrzebuje, zbytecznem chyba dodawać.

Strona wokalna opery także koncertowo obmyślana Chóry i „ensemble" zarówno jak partje solowe. Czuje się tu wpływ Rossiniego. Koloratury głosowej dość, a nawet bardzo wiele, tu i owdzie szczęśliwie zastosowanej, a i wyrazu dramatycznego nie brak. (akt 4-ty).

Że pani Klamrzyńska, jako królowa Małgorzata kokieteryjnie-koloraturowa znowu świeżą palmę zwycięstwa uniosła, znowu świeże wawrzyny do już nagromadzonych dorzuciła — wspominam już tylko nawiasowo do tego bowiem, co o jej aparycji, śpiewie i grze tylekrotnie mówiłem, nic mi już dodać nie pozostaje.

Z całą przyjemnością podnoszę tu zasługę pani Kasprowiczowej, dzielnego „pazia". Świetnie bo też śpiewała i swoją wstępną arji w tercecie.

P. Chodakowski pozostanie zawsze ukochanym artystą, któremu się nawet pewne usterki głosowe chętnie przebacza; czy to jako Janusz w „Halce", czy Barnaba w „Giocondzie", lub Amonastro w „Aidzie", albo Walenty w „Fauscie", „Rigoletto" w tytułowej roli, Germont ojciec w „Trawiacie" itd. itd. należeć będzie do ulubieńców publiczności; mimo to przyjacielską tylko podaję mu radę, by zwrócił o ile możności uwagę na to, iż w średnich pozycjach za nadto tremoluje, przez co głos traci na czystości i jasności. Przyjaciele pozostają ci sami, „publiczność (wszak to ona) zmienną jest!..."

P. Jeromin prawy zacny Marcel (jakkolwiek nie zgadzam się jako katolik z głoszonemi przezeń zdaniami) był, jak zawsze owym nieskazitelnym, kryształowej czystości tonu p. Jerominem. Cóż, kiedy dział jego był *plus fort que lui.* Trudno wymagać od *bas-barytona,* by był *basso profondo.*

Jeżeli go się w niskich pozycjach nie słyszało, nie jego wina. *Ad impossibilia nemo obligatur.* (Do wykonania rzeczy niemożliwych nikogo, zmusić nie można). Co się zaś słyszało — to było doskonałe.

A Raoul ?.. aj! Raoul.... pozwolił sobie, jak niegdyś w Fauście pewnego *ex tempore* w romansie (owego nieforunnego trylu) które następnie na zupełnie udatną całość fatalnie ujemnie podziałało.

Meyerbeer dość już posolił — nawet z ujmą prawdy psychologicznej — po cóż więc przesalać?...

O pani Jodici świeżo z Włoch przybyłej primadonnie, wstrzymuję na razie wypowiedzenie zdania. Znużenie podróżą, nieobeznanie się jej ze sceną, z otoczeniem, i z publicznością, a ztąd i trema, nieodstępna towarzyszka debiutantek, chociażby artystek, uprawnia mię w zupełności do milczenia, które często bywa złotem.

Mimo świetnych poszczególnych chwil, całość przedstawienia była słabą, mdłą. Wymagania Meyerbeera, a w szczególności „Hugenotów" są wielkie, im więc nasze dane nie odpowiedzą. Meyerbeer obliczony na efekta zbytkowne wszechstronnie, — goni za nimi; u nas zaś o koniecznej potrzebie jedynie wolno i należy myśleć. Może lepiej było, by Dyrekcja schowała „Hugenotów" do lepszych czasów, do lepszego zorganizowania chórów i orkiestry, wszak wystawienie ich nie jest tak wielkiem dziełem, by można choć powiedzieć słusznie: *In magnis voluisse sat est.* (Chęć niech stanie za uczynek). *Prawdzic.*

* **Nowe nuty.** Nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie wyszły dwie nowe kompozycje znanego muzyka p. J a n a G a l l a, poświęcone śpiewaczce wiedeńskiej opery nadwornej, Lwowiance, pannie Loli Beethównej. Są to dwie piękne pieśni „Piosnka miłośna" Huga i Marji Konopnickiej „Poleciały pieśni moje"..., do których śliczną, dźwięczną i piękną uczucia melodję dorobił p. Jan Gall. Kompozytor jest prawdziwym czarodziejem, umie on w nuty swe wlać tyle życia, i tak zastosować się do uczuć poety tworzącego pieśni, iż zdaje się, że piosnka miłosna inaczej brzmieć nie może, że tęskuoty piękniej i rzewniej wyrazić nie podobna.

Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie wyszły tanie kompozycje p. K a r o l a R o l l a. Pan Roll, kapelmistrz 30 p. p. nie po raz pierwszy już występuje przed publiczność ze swymi utworami, które cieszyły się zawsze wielką sympatją i wzięciem. Nowe utwory jego w niczem nie ustępują dawnym i z pewnością zdobędą sobie prawo obywatelstwa wszędzie, i wkrótce już będziemy tańczyć przy dźwiękach jego dziarskiego „Lwowskiego mazura", lub skocznej polki „Atak salonowy". Bardzo melodyjnym i pięknym jest też jego polones p. n.: „Powitanie karnawału".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(*Z*) Świeżo ogłoszone rachunki austrjackich kolei państwowych z r. 1890 wykazują znaczny wzrost dochodów, bo o poważną kwotę 3,739 000 zł. Sieć tych kolei, obejmując 6997 kilometrów toru, dała w r. 1889 dochodu z kilometra po 9075 zł., w r. 1890 po 9361 zł., a zwiększenie to zawdzięcza głównie zwiększonej rentowności kolei państwowych Galicję przecinających, których dochody wzrosły w r. z. o przeszło 12 prct. Sprawozdanie to wraz z korzystnemi raportami o ruchu na innych kolejach prywatnych podtrzymywało i podniecało żwawszy ruch w efektach kolejowych, a spekulacja szła przeważnie à la hausse w Lombardach, Staatsbahnach i Ludwikach. Prócz tych papierów były dziś magnesem przyciągającym do siebie spekulację Anglobanki, i to nietylko z powodu zbliżającej się emisji nowego Towarzystwa elektrycznego, lecz również dla tego, iż obiegała na giełdzie pogłoska o świetnej ofercie na kupno kopalń węgla posiadanych przez bank anglo-austrjacki. Przeciwnie działo się z walorami przemysłowemi, bo efekta te realizowane gromadnie przez ową bojaźliwszą część spekulacji, która ulękła się nowej a nasz austrjacki przemysł krzywdzącej taryfy kolejowej Węgier, dziś silnie się cofały, lecz renty znów szły w górę, chociaż już w nich realizowano zyski kursowe.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 25, węgierskie 342 25, Anglobanki 167 20, Uniony 242·50, Bankvereiny 116 50 Länderbanki 216·20, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 232·—, Renta papierowa 91·30, srebrna 91 35, austrjacka złota 108 55, papierowa 102·45, węgierska złota 104·15, papierowa 100·70, dukat 5 39, 20-frankówka 9·07—, 20-markówka 11 22, ruble 1·32$^3/_2$ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 24 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.34 do 8.36, na maj-czerwiec 8.24 do 8.26, na jesień 8.— do 8.02. — Żyto na wiosnę 7.36 do 7 38, na maj-czerwiec 7.28 do 7.30, na jesień 6 62 do 6.64. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.56 do 6.58, na jesień 6 61 do 6.63. — Owies na wiosnę 7 18 do 7 20, na maj-czerwiec 7.24 do 7.26, na jesień 6.50 do 6.52 — Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.40 do 13 50 — Spirytus na luty 17.37 zł.

Peszt 24 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.07 do 8.09, na jesień 7.75 do 7.77. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.20 do 6 22. — Owies na wiosnę 6.92 do 6.94. — Rzepak na sierpień 13.25 do 13.30. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 24 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 196.75. — Żyto loco 178.—, na kw.-maj 172.50. — Owies loco 142.—, na kw.-maj 142.— — Spirytus loco 49.10, na styczeń-luty 48.50, na kwiecień maj 48.75 marek.

Z zbożowych targów

26 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.— 7 95	6 85 7 55	6 50 7 2·	7.— 8 15
Żyto	6 90 6 30	·85 6 15	5 60 5 85	6 — 6 35
Jęczmień	5.— 6 65	5 25 7 —	4 85 6 50	5 75 7 2·
Owies	6.— 6 40	5.90 6 20	5 30 5 75	6 — 6.50
Groch	6 — 9 25	6 15 8 —	6 — 8 —	6. — 9 —
Wyka	— —	0.— 0.—	0.— —	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	44 — 53	45 — 52	45 — 51	45 53
Konic. biała	— —			
Okowita	— —			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od — — zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie spokojniejsze. Brak ofert i dowozów. Bank rolniczy krząta się koło zakupna nasion do siewu.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 26 stycznia (pryw.) Zawiązało się tu towarzystwo z kapitałem 3 millionów franków dla sprowadzania rzeźnego bydła (wołów i owiec) z Rosji. Siedzibą towarzystwa będzie Petersburg. Transporta będą szły z portów Czarnego morza do Marsylji.

Berlin 26 stycznia (pryw.) Dla mieszkań robotniczych przyjęło ministerjum robót publicznych i handlu nowy system. Nie będą tworzone osobne zamiejskie dzielnice którym są robotnicy przeciwni z powodu odległości i odosobnienia. Uznano też w ogóle, że jest pożądanem, ażeby robotnicy razem z inną ludnością mieszkali. Będą przeto w obrębie miasta domy nabywane i przerabiane w ten sposób, że w środku będą ogrody, otaczać je będą z trzech stron małe mieszkania, frontowe budynki będą większe dla innej nierobotniczej ludności.

Paryż 26 stycznia (pryw.) Influenza znów wybuchła epidemicznie; silnie się szerzy w szkołach.

Petersburg 26 stycznia (pr.) Donoszą tu, że w stepie kirgizkim, w drodze z Perowska do Orenburga, zamarzło kilka licznych karawan, i zginęło kilkaset ludzi, mnóstwo koni i wielbłądów.

Londyn 26 stycznia (pryw.) Jenerał „armji zbawienia" Booth otworzył schronisko dla 200 mężczyzn, w lutym otworzy schronisko dla rodzin i w Shoreditch schronisko dla 400 mężczyzn, oraz warsztat dla 50 robotników wypuszczonych z więzień. W miarę napływu składkowych funduszy powstaną schroniska w Bredfordzie, Leedzie, Liwerpoolu, Manchestrze i Bristolu.

Kair 26 stycznia (pryw.) Po raz pierwszy od wstąpienia na tron odbędzie Chedyw podróż Nilem aż do Wadyhalfy dla podniesienia powagi tronu.

Peszt 26 stycznia. Wedle tymczasowych obliczeń dały koleje żelazne Węgier ogólny dochód 84,328 662 zł., przeto wyższy od dochodu z r. 1889 o 4,680.388 zł W zwiększeniu się dochodów biorą udział koleje państwowe Węgier z kwotą 3,096 849 zł.

Gran 26 stycznia. Kapituła tutejsza przesłała Cesarzowi najuniżeńszą podziękę za wystósowany do niej telegram kondolencyjny.

Arcyks. Józef August będzie na pogrzebie Prymasa zastępować rodzinę arcyks. Józefa.

Jutro przybywa tu na pogrzeb nuncjusz Galimberti. Konsystorz wybrał biskupa Majera kapitulnym wikarym.

Wiedeń 26 stycznia. Wybory do Rady Państwa rozpisano w Morawji na dnie 2—6 marca, w Styrji na dnie od 3 12 marca, w górnej Austrji na dnie od 28 lutego do 7 marca b. r.

Londyn 26 stycznia. Telegramy z Chili donoszą, że prezydent Balmaceda odbędzie konferencję z deputowanymi i gotów jest spełnić w części ich żądania.

Głoszą, że angielski poseł w Chili będzie próbował pośredniczyć między prezydentem a kongresem.

Berno szwajcarskie 26 stycznia. W kantonie St Gallen wybrano do rady narodowej 5694 głosami Steigera, kandydata stronnictwa demokratycznego. Kontrkandydat jego liberał Suter, ustępujący prezydent rady narodowej, otrzymał tylko 5524 głosów.

Zurych 26 stycznia. Obradująca tu konferencja szwajcarskich związków robotniczych postanowiła dzień 1 maja uważać za święto robotnicze i agitować za zaprowadzeniem 10-godzinnego normalnego dnia pracy.

Belgrad 26 stycznia. Między ministrem spraw wewnętrznych a klubem radykalnym przyszło do zupełnego porozumienia co do ustawy prasowej. Klub radykalny uznaje zasadę, że przestępstwa prasowe popełnione na osobie króla Milana należy uważać jako występki popełnione względem członka rodziny królewskiej.

Hamburg 26 stycznia. Cztery tysiące robotników, nie mających zajęcia, odbyło tu zgromadzenie i uchwaliło jednogłośnie wnieść do senatu petycję, w której proszą, aby rząd uczynił wszystko możliwe celem zapobieżenia brakowi pracy.

W petycji tej proszą nadto robotnicy o wydanie ustawy, zabraniającej właścicielom domów wyrzucić z mieszkań w najbliższym terminie majowym biednych robotników, niemających za co opłacić mieszkania, wreszcie proszą, aby tym biednym robotnikom z funduszów państwowych bezzwłocznie pożyczki udzielono.

Greenock 26 stycznia. Tłumy bastujących robotników kolejowych, dowiedziawszy się że w miejsce ich przyjęto już innych robotników, zgromadziły się o północy przed centralnem biurem strejkowem i napadły na policję, która przybyła, aby zaprowadzić porządek. Dopiero po przybyciu posiłków zdołała policja tłumy rozpędzić. Wielu ajentów policyjnych zraniono kamieniami.

Wiedeń 26 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 410,635.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 stycznia b. r. o 9,569.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,861.000, zwiększył się przeto o 44.000, portfel zawierał 139,513.000, zmniejszył się przeto o 5,311.000; lombard zawierał 30,024.000, przeto zmniejszył się o 3,333 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 47,042.000, zwiększyła się więc o 8,396.000 zł.

Wiedeń 26 stycznia. Przedwczoraj po południu przyjmował Cesarz na audjencji rumuńskiego prezesa ministrów jenerała Manu. Jenerał Manu wymienił potem wizyty z hr. Kalnokym, z którym miał przeszło godzinną naradę, tudzież z ministrem Szögyenym, i złożył wizyty arcyksiążętom Karolowi Ludwikowi, Albrechtowi, Rainerowi i Wilhelmowi i zapisał się u nich, wreszcie w towarzystwie posła rumuńskiego odwiedził wszystkich ambasadorów. Wczoraj złożył wizytę księciu Hohenlohemu, hr. Paarowi, szefowi sekcji Pasettiemu i burmistrzowi Prixowi, który przesłał mu zaproszenie na bal miasta Wiednia.

Na wczorajszym obiedzie dworskim, na który otrzymał zaproszenie Mann i poseł rumuński Vacaresco z personalem poselstwa, był także hr. Kalnoky.

Pogrzeb architekty Schmidta był imponującą manifestacją żałobną. Na ulicach świeciły się latarnie gazowe, a wielkie tłumy ludzi postępowały za trumną. W orszaku żałobnym szli marszałek dworu Cesarzowej hr. Nopcsa, minister Gautsch, namiestnik, marszałek krajowy, prezes policji profesorowie, towarzystwa budownicze ze sztandarami, towarzystwa techniczne i stowarzyszenie artystów. Nad grobem przemawiali starszy radzca budowniczy Hasenauer i radzca Neumann.

Berlin 26 stycznia. Arcyksiążę Eugenjusz przybył tu wczoraj o godzinie 12$^1/_4$ w południe. Na przyjęcie jego przybyli na dworzec książę Henryk w mundurze marynarki i z wstęgą orderu św. Szczepana, przydzielony do pełnienia służby honorowej przy arcyksięciu jenerał Pape, ambasador austrjacki z personalem poselstwa, austro-węgierscy oficerowie, straż honorowa z komendantem korpusu gwardji, wreszcie książę Meisingeński jako komendant czwartej brygady pieszej gwardji. Za przybyciem pociągu na dworzec zaintonowała kapela hymn austrjacki. Przywitawszy się z przybyłymi na dworzec książętami i dygnitarzami pojechał arcyksiążę do zamku.

Lubiana 26 stycznia. Prezydent krajowy rozpisał wybory do rady państwa na czas od 3 do 7 marca.

Petersburg 26 stycznia. *Journal de St. Petersbourg,* wskazując na bolesną stratę, jaką poniosła belgijska rodzina królewska przez śmierć następcy tronu, pisze, że wypadek ten wywoła wszędzie jak najsympatyczniejsze współczucie, i zarazem, że Belgowie jeszcze bardziej skupią się około swego króla i około rodziny królewskiej.

Sofja 26 stycznia. Z powodu śmierci księcia Balduina powiewają flagi żałobne na pałacu książęcym i na budynku dyplomatycznej ajencji włoskiej, która zastępuje tu interesa belgijskie. Książę zarządził czterotygodniową żałobę dworską. Adjutant księcia major Stojanow pojechał w zastępstwie księcia do Brukseli na pogrzeb.

Rzym 26 stycznia. Obiega tu pogłoska, że na wybrzeżu morskiem między Genuą a Spezią nastąpił wybuch wulkaniczny.

Messina 26 stycznia. Wielka lawina śnieżna zasypała jedenaście domów włościańskich we Floresta. Siedmiu ludzi zginęło, a wielu jest rannych.

Berlin 26 stycznia. Cesarz z gośćmi swemi, arcyksięciem Eugenjuszem i księciem Genui, był wczoraj w teatrze na przedstawieniu „Dziewicy Orleańskiej".

Bruksela 26 stycznia. Powodzie zrządziły w całej Belgji wielkie spustoszenia. Kilka przedmieść Brukseli jest zalanych, stan wody wzrasta. — Środki żywności trzeba czółnami dowozić.

Wersal 26 stycznia. Sąd przysięgłych skazał 20 letniego Rosjanina Piotra Władymirowa, który zamordował panią Dida, o której rękę się ubiegał, na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia i na wynagrodzenie szkody. — Po odbyciu kary zabroniony ma Władymirów pobyt we Francji przez 10 lat.

Gelsenkirchen 26 stycznia. Urzędownie stwierdzono, że podczas katastrofy w szybie „Hiberaji" zginęło 52 górników.

Bukareszt 26 stycznia. Były prezes ministrów Teodor Rosetti i pułkownik Lahovary pojechali na pogrzeb do Brukseli jako reprezentanci króla.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. Dr. St. hr. Tarnowski z Krakowa. A. Abrahamowicz z Targowicy. O. Orłowski z Połowiec. Ks Rosiński z Horodenki. W. Skibniewski z Podola ros. K. Jodici z Medjolanu. L. Kriser z Wygody. W. Pisk z Wiednia. M. Rosen z Odesy. J. Jabłonowski z Zagwożdża.

HOTEL ANGIELSKI. B. Skibniewski z Balic. L. Cieński z Okna W. Manasterski z Rohatyna. K. Salamon z Tarnowa. A. Fedorowicz z Klebanówki. W. Przybysławski z Uniża.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 stycznia o godz. 1 min. 40

Akcje kredyt.	307·65	Węg. kolej półn. wschodn	196 75
Alpiny	91 60	Wiedeńskie losy kom.	47 —
Kredyty węg	342 75	Akcje tytoń.	147 75
Anglobanki	168.—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	243 50	Elbethale	221 —
Ludwiki	212 15	Länderbanki	216 80
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104 15
Lombardy	130·50	Bankvereiny	116 50
Losy tureckie	36.80	Renta węg pap.	100 72
Staatsbahny	245 15	Ruble	1 32 75
Czerniowieckie	232 25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 26 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	208 75	211 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 70	109 40
Banku hipot. 4$^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41$^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ 4$^1/_2$% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2$^1/_2$%	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4%	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4$^1/_2$%	98 —	98 70

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32$^1/_4$	1.34$^1/_4$
100 marek niemieckich	55 95	56 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·26	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·10			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				6·08
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·42

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

2)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Gromada podróżnych spojrzała po sobie nawzajem, jakby upatrując wśród tych wieśniaczych postaci twarzy niegodziwca, zdolnego się dopuścić zamachu na bezbronną niewinność. Ale jeśli winowajca był tu obecny, żadna zewnętrzna poszlaka go nie zdradzała. Zresztą prawie każdy był drugim znany, jako w tej samej okolicy zamieszkały; na nikogo więc paść nie mógł choćby cień podejrzenia. Chybaby sprawca zbrodni znajdował się pomiędzy podróżnymi, pozostałymi w wagonach, gdyż i takich była pewna liczba, którzy nie dowierzając własnym siłom, woleli nie próbować utrudzającej wyprawy.

Wyllard i jego towarzysze zastali lekarza klęczącego obok nieszczęsnej istoty, leżącej wśród głogów i dzikiego zielska, zaścielającego głąb parowu; była bezkształtna, prawie już do ludzkiej postaci niepodobna.

Trzymał na ręku tę poranioną głowę i patrzał w twarz martwą i okaleczoną, której oczy, szeroko rozwarte, przechowały w śmierci nawet wyraz niewysłowionego przerażenia. Czy je wywołał niegodziwiec, który to dziewczę z wagonu wypchnął, czy też widok straszliwej otchłani samobójstwa? Któż to zdoła powiedzieć? Te usta krwią zwilżone, na zawsze już zamilkły, skoro żadne zaklęcie nie zdoła śmierci zmusić do przemówienia.

— Czy ona już całkiem żyć przestała? — spytał z wyrazem współczucia Juljan Wyllard, sam jeden spokojny wśród ogólnego wzburzenia.

Podobny widok nagłej śmierci nie był mu nowy. Przebywał on w Paryżu czasy oblężenia i komuny, widział ludzkie zwłoki rzędami leżące na cmentarzach i stosami krwawemi po ulicach nagromadzone.

— Nie ma w niej ani śladu życia i wielkie to szczęście, — odpowiedział lekarz. — Sądzę, że ani jedna kość nie pozostała całą w tej biedaczce. Byłaby trochę pożyła, na to tylko, aby straszne znosić męczarnie. Kark skręciła padając i nogi ma połamane. Nieszczęśliwa dziewczyna! Taka młodziutka, a do tego musiała być ładna...

W rzeczy samej twarz to była piękna, nawet gdy ją bladość śmierci już powlekała. Zadarty, ale kształtny nosek, duże czarne oczy, z długiemi rzęsami, pełne, prawie dziecięce usteczka, szczupła kibić, objęta jasno szarą suknią wełnianą, płócienny kołnierzyk, z przodu wycięty i dający widzieć białą szyję; całe ubranie skromne, ale nadzwyczaj czyste i staranne, wszystko to składało się na całość powabną.

— Wygląda na porządną osobę, może jaka nauczycielka, — rzekł ten sam dzierżawca, który uszanowawszy się przedtem nad przypuszczalnemi powodami zdarzenia.

— Wartoby nasamprzód przepatrzeć jej kieszenie; może się tym sposobem dowiemy, kto ona jest, — odezwał się głos jakiś po za Wyllardem.

Był to głos młodzieńca, który wysiadłszy jeden z ostatnich z wagonu, przybył za drugimi na miejsce i patrzał teraz na martwe rysy dziewczęcia po przez ramię Juljana.

— Jak to? Tyś tutaj Bothwellu? — zawołał ten ostatni, odwracając się żywo ku niemu.

— Tak jest; spędziłem cały dzień w Plymoucie i trafiłem właśnie na ten pociąg, — odpowiedział swobodnie Bothwell Graham. — Czy nie zdaje ci się, że byłoby dobrze przejrzeć jej kieszenie?

— Zapewne; ale nie wiem, czy wypada uczynić to teraz, czy też później, — odrzekł Wyllard. — Podróżowała wyraźnie sama jedna, ta biedna dziewczyna, i zapewne sama też była w wagonie, skoro nikt nie zdaje się nic o niej wiedzieć. Główna tu rzecz przewieźć ją do Bodmin-Roadu, gdzie śledztwo musi być przeprowadzone.

Każdy uznał tę radę za najmędrszą. Lekarz przepatrzył kieszenie alpagowej sukienki, ale tam nic nie było oprócz chustki do nosa, kółka z kilku kluczykami i biletu drugiej klasy do Plymouthu; — ani biletów wizytowych zresztą, ani portmonetki, lub jakiegokolwiek listu, coby mógł dać wskazówkę co do osobistości zmarłej. Pozostawało tedy tylko złożyć owe roskołatane szczątki na rękach dwóch silnych ludzi, którzy podjęli się przenieść je do pociągu, gdzie zostały pomieszczone w oddzielnym wagonie.

— To jest ten sam, który ona zajmowała, — rzekł Bothwell, wskazując strzępy szarej alpagi przy metalowej antabie drzwiczek. — Musiała zaczepić się jej suknia, gdy padała, i ten kawałek tu pozostał.

Mówiąc to, Bothwell podał go lekarzowi.

— Możesz to pan doręczyć sędziemu śledczemu, — dodał; — bo w każdym razie zostaniesz wezwany na świadka.

— To jedno potrafię powiedzieć, — rzekł Menhealot, — żem ją widział padającą.

— Doprawdy? Pan to widziałeś? — zawołał Wyllard. — Co za szczęśliwy traf! A jakie jest pańskie zdanie co do tego wypadku? Czy ona z umysłu wyskoczyła z wagonu, czy też została z niego wyrzucona przez jakiegoś łotra?

Pytanie owo zostało uczynione półgłosem, zapewne, aby go nie usłyszał winowajca, jeśli się znajdował pomiędzy obecnymi.

— Nie mogę naprawdę tego określić, odpowiedział lekarz, zmięszany samem wspomnieniem tej chwili. — Rzecz cała trwała tak krótko, jak mignięcie błyskawicy. Paliłem wtedy cygaro, zmęczony, na wpół drzemiąc; zdarzenie to wydaje mi się raczej dziwnem sennem przywidzeniem. Nie widziałem żadnej innej głowy w tym powozie. Ujrzałem tylko stojącą na zewnątrz jego tę młodą dziewczynę, wtedy gdy pociąg wchodził właśnie na wiadukt, a natychmiast potem postać owa wirując, spadła w parów, na podobieństwo pióra z okna wyrzuconego. Jeśli to było samobójstwo, kobieta owa zawahała się z pewnością w ostatniej chwili, gdyż widziałem ją naprzód trzymającą się ręką antaby, która służy przy wsiadaniu. Nie rzuciła się w przepaść ruchem zuchwałym, zdradzającym stałe postanowienie rozpaczy. Jeśli chciała życie sobie odebrać, zachwiała się widocznie przy spełnianiu zamiaru.

— Rzecz to ludzka w każdym razie, a tem łatwiejsza do pojęcia u tak młodej istoty.

— Toż to dziecko prawie! — rzekł smutno Wyllard.

Wziął potem na bok konduktora i zalecił mu, aby miał baczenie na podróżnych, którzyby wysiadali w Bodmin-Roadzie lub na dalszych przystankach, a także aby szczególniejszą zwracał uwagę na ludzi podejrzanej powierzchowności i skierował ku nim poszukiwania władz za najmniejszą pozyskaną poszlaką.

Podróżni pozajmowali tymczasem swoje miejsca w pociągu. Cały przebieg tej sprawy opóźnił go zaledwie o dwadzieścia minut; a ponieważ droga od Plymouthu aż do Penzance wolna była w tej porze dnia, łatwo mu było odzyskać czas stracony, przed dosięgnięciem kresu podróży.

— Czy nie wolałbyś siąść do mojego wagonu? — spytał Wyllard Bothwell'a.

— Mam bilet trzeciej klasy, — odpowiedział tamten. — Tam wolno palić.

— Nic nie robisz innego przez całe życie, — rzekł mu na to Wyllard, trochę pogardliwie. — Wracaj-że tam do twego zakopconego wagonu i zapal sobie nową fajkę.

— Myślę, że mi to nawet posłuży po tem przykrem wstrząśnieniu, — odparł młodzieniec, dobywając z kieszeni woreczek z tytoniem i poczynając nakładać sobie glinianą fajeczkę.

Juljan Wyllard powrócił do wagonu, w którym całodzienną podróż odbywał, wolny od wszelkiego towarzystwa. Dogodność tę pozyskiwał zazwyczaj na tej linji, gdzie upodobania jego i hojność znane były wszystkim konduktorom. Powóz, w którym on zajął miejsce, nie bywał więcej dostępny dla nikogo, choćby do niego wsiadać chciały najpoważniejsze stanowiskiem osoby; służba kolejowa umiała zawsze gdzieindziej je pomieścić, zapewniając, że na tem zyskają.

Miał z sobą w wagonie mnóstwo dzienników i pism rozmaitych, które teraz począł składać i porządkować, zbliżając się do kresu swej podróży. Jakkolwiek nie był wcale drobiazgowym, porządku trzymał się ściśle we wszystkiem, i choć zakres jego myśli szerokie obejmował przestrzenie, pomniejszych rzeczy w niczem nie lekceważył. Była to natura pod każdym względem bogato uposażona, tak pod względem fizycznym, jak i moralnym. Wyniosła jego postać i śmiało wyrzeźbione rysy świadczyły o niepospolitej sile ciała i energji, podczas gdy żywy promień spojrzenia zapowiadał wyjątkową bystrość umysłu. Powierzchowność tego człowieka odpowiadała zupełnie jego moralnej istocie. Wszystko w nim na szeroką skalę było wytworzone.

Przyjrzyjmy mu się teraz, podczas gdy zasunięty w róg zbytkownego powozu, który sam zajmuje, oparł głowę o aksamitne poduszki, tworzące ciemne tło dla niej. Mężczyzna to w samej sile wieku, czterdziestu kilku lat zaledwie, twarzy prawdziwie męzkiej piękności, o ciemnych bujnych włosach, odgarniętych w tył od szerokiego czoła, noszącego wszystkie znamiona niezwykłego rozwoju umysłowego. Duże te oczy, ciemnobłękitne, najczęściej surowego wyrazu, nabierają jednak dziwnej słodyczy, ilekroć usta się uśmiechają; uśmiech zaś ich bywa uroczy, a głos ma ten człowiek tak dźwięczny, że nim ucho pieści, jak muzyką. Jednem słowem, cała owa postać tworzy całość tak harmonijnie piękną, tak pociągającą urokiem tajemniczej siły jakiejś, której się władza nad drugimi należy, że wzrok padłszy raz na nią, mimowoli tam coraz powraca. Czyste owe rysy, wykute jakby w marmurze, uderzają posągową powagą, gdy są nieruchome; słodyczą zaś wyrazu czarują, ilekroć je uczucie ożywi. Człowiek ten musi kochać głęboko, ale też pewnie umie silnie nienawidzieć. Przyjaciel z niego szczery, jak to wie cała okolica; ale może też wróg nieubłagany, jeśli kto urazę w nim wywoła.

Pociąg zatrzymał się na stacji Bodmin-Road, w malowniczej dolinie, otoczonej wyniosłemi, lesistemi wzgórzami. Tam, w skromnym zajeździe, stojącym w pobliżu kolei, złożone zostały zwłoki zmarłej dziewczyny, w ciemnej izbie od tyłu, gdzie czekać miały na komisję sądową.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 54048/90.

Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26 Listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. a. w.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającij wewnątrz imię, nazwisko i adres autora

Prace już drukiem ogłoszone jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:

1) JW. hr. Dra Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy,
2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,
3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu".
4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej",
5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademji Umiejętności,
6) W. Dra Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademji Umiejętności,
7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim,
8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej
9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego prezesa Akademji Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca Grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
1—4 We Lwowie dnia 2. stycznia 1891.

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak